PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 7 (1472) | DNIA 23 STYCZNIA 1939 ROKU | ROK XIX

Hokeiści w jednej grupie z Kanadą i Holandią

Klęska piłkarzy w Paryżu

Francja wygrywa zasłużenie 4:0

Głosy swoich i obcych

Płk. Żołędziowski, wiceprezes P. Z. P. N. szef ekspedycji: — O wygranej drużyna nasza w dzisiejszej kondycji wobec znakomicie dysponowanych Francuzów marzyć nie mogła. Przegraliśmy zasłużenie i jedynie dzięki Krzykowi w takim stosunku. Mógł by on być wyższy, jeśli ocenić objektywnie przewagę Francuzów.

W naszej drużynie poza Krzykiem dobrze wypadł Twórz, dobrze grał też Dytko, w ataku zaś Piontek i Wostal robili wszystko, co w tych warunkach było do zrobienia. U miejscowych najlepszy Ben Barek, poza tym cała drużyna wyrównana, doskonale dysponowana fizycznie, grająca jednak dość ostro. Rezultatem tego były kontuzje naszych graczy. Matyas w obawie odnowienia swej kontuzji grał stanowczo zbyt miękko. Sędzia bez zarzutu.

Kapitan Związkowy p. Kałuża. Ze zrozumiałych powodów jest przygnębiony i ogranicza się do kilku zaledwie słów. Chwali Krzyka, Twórza i Dytkę, nie gani nikogo. Z miejscowych obok Ben Bareka wyróżnia groźnego Veinanta, Astona i Jordana. Wynik przypisuje przede wszystkim brakom kondycyjnym drużyny.

Bohater meczu Krzyk starannie moczy swoją okopaną nogę. Twierdzi, że grało mu się dobrze, że nie odczuwał żadnej tremy. Narzeka, że przy drugiej bramce był zasłonięty. Z przeciwników uważa za najgroźniejszego przebojowca Zatelli.

Szczepaniak narzeka na silny ból w kontuzjowanej nodze. — Z Twórzem grało mi się dobrze — mówi — niestety, zbyt wcześnie zostałem podbity. Graliśmy przeciwko znakomitemu atakowi, w którym najlepsi byli Ben Barek i Veinante. U nas najlepszy Krzyk.

●

Ogólny ton opinii osobistości zagranicznych: **„Polacy są bez formy"**. Wszyscy Francuzi, z którymi rozmawialiśmy po meczu, jako okoliczność łagodzącą porażkę podają wyraźny brak formy u wszystkich graczy.

Prezes FIFA Rimet jest na tyle uprzejmy, że ocenia grę jako piękną i płynną, specjalnie w pierwszej połowie. Polacy walczyli dzielnie i z poświęceniem, ale nie wytrzymali tempa Francuzów.

Sekretarz generalny związku francuskiego **Delaney** jest takiego samego zdania o naszej ambicji, a nawet twierdzi, że byliśmy niekiedy niebezpieczni. Formę Francuzów nazywa szczytową a Ben Bareka bohaterem dnia.

Kapitan związku francuskiego Barreau: — Polacy byli wyraźnie fizycznie handicapowani brakiem kondycji, byli dobrzy technicznie. Przy tym atucie w pełni formy byliby zupełnie równorzędnym dla nas przeciwnikiem i mogą prowadzić otwartą grę. W zasadzie jako piłkarze nie ustępują oni Francuzom.

Mattler, kapitan drużyny: „Dobra technika Polaków ale gra zbyt wolna. W walce o piłkę musieli nam ustąpić. Podobał mi się najbardziej bramkarz i środkowy, pomocnik".

Jordan: „Ciężki teren dał się Polakom we znaki. Wiemy, że napad wasz jest normalnie o wiele lepszy niż dzisiaj, gdy mogłem całą trójkę środkową trzymać łatwo. Wyróżniam grę bramkarza Krzyka. Przyszliśmy wreszcie do wielkiej formy.

Ben Barek: „Nie widziałem dotychczas Polaków. Demonstrują oni ładny futbol ale zbyt powolny. Mieliśmy wskutek tego ułatwione zadanie. Doskonale grał bramkarz i środkowy pomocnik, który jednak zbyt długo trzymał piłkę.

Veinante, strzelec dwu bramek, ocenia tak sytuację: „Polacy byli bez formy, nie mogli zastosować swojego systemu, lecz musieli przyjąć nasz. Różnica w kondycji i tempie zadecydowała o wyniku. Drużyna, która zdoła narzucić swój styl gry ma wszystkie atuty w ręku".

Na meczu był również p. Lotsy, członek holenderskiego związku piłki nożnej, który tak się wyraził: „Polacy bardzo słabi, zupełnie bez formy. Nie wolno poza sezonem odbywać meczów międzypaństwowych. Tylko bramkarz grał znakomicie.

„Paris Soir" pod wielkim tytułem: „Ekipa francuska dzięki wspaniałej grze ofensywnej zdeklasowała Polskę, bijąc ją 4:0", bardzo mało miejsca poświęca grze Polaków, pisząc jedynie hymny pochwalne dla swoich i o bohaterze Ben Bareku. „Paris Soir" twierdzi, że był to najlepszy mecz reprezentacji francuskiej. Jej atak nigdy jeszcze nie grał tak znakomicie.

„Intransigeant": „Reprezentacji Polski nie udał się debiut w Paryżu. Francja zaskoczyła szybkością zbyt powolnie grającą ekipę Polski, miażdżąc ją w wysokim stosunku. Polacy przez cały czas meczu musieli ograniczyć się tylko do obrony. Wdzięczni jesteśmy Polakom, że chcieli do nas przyjechać mimo że w tym momencie nie mogli spodziewać się zwycięstwa".

„Petit Parisien" (Marie Brun): „Polacy ze Strasburga i ci dzisiejsi to dwie zupełnie różne drużyny. Pomoc w ogóle nie egzystowała. Był atak i pięciu obrońców, a w środku dziura. Kontuzja najlepszego napastnika Piontka dodatkowo osłabiła Polaków. Najlepszy był ich bramkarz".

„L'Auto" (Pfefferkorn): „Brak treningu u Polaków, którzy od miesięcy pauzują, sprawił ich spadek formy. Bez dokładności podań, bez szybkości nie mogli oni stawić czoła Francuzom, grającym o wiele lepiej, niż zwykle. Porównanie gry dzisiejszej gości i tej z przed dwu lat mówi dostatecznie wyraźnie, że chodzi tu o kondycję. Wiemy dobrze, że Polacy umieją grać dużo lepiej".

Sprawozdanie z meczu na str. 2-ej

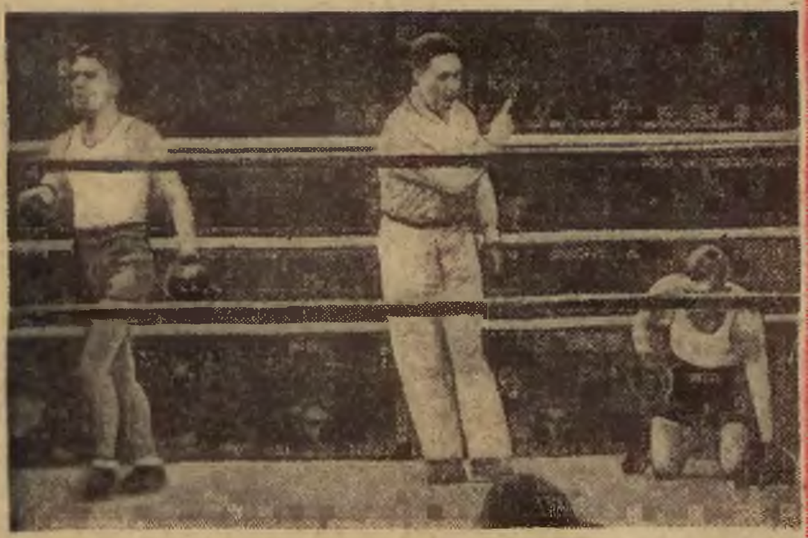


POWITANIE EKSPEDYCJI POLSKIEJ NA DWORCU W PARYŻU

Dziś na str. 5-ej

rozpoczynamy druk powieści

Chłopcy kopią piłkę



PRZECIWNIK WOŹNIAKIEWICZA NA DESKACH

Stig Johnson klęka zasypany gradem ciosów „Moryca". Szczegóły i echa zwycięskiego meczu w Sztokholmie, drukujemy na str. 3-ej.



NASZ „AS ATUTOWY"

Helena Marusarz, siostra Stanisława, na trasie z Kasprowego.



NIECODZIENNY WIDOK NA ULICACH LONDYNU

Dwaj znakomici piłkarze Arsenalu Eddie Hapgood i Cliff Bastin (w meloniku) spacerują „sportowo" na ulicach największego miasta świata

Na półmetku mistrzowskiej puli finałowej bokserów:

w Poznaniu:

Warta -- H. C. P. 10:6

w Inowrocławiu:

Goplania -- Lechia 13:3



ZJAZDOWCY NA TRENINGU

stoją od lewej: Gąsienica, M. Zając, M. Marusarzówna, Schindler, H. Marusarzówna, Bekerówna, Zingerle, Lipowski, K. Zając, Granfeld, Br. Czech, Bielatowicz

Żałosny występ w Parku Książąt

Francuzi deklasują piłkarzy polskich na każdym polu

Telefonem od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

PARYŻ, 22.1. — Tel. wł. — Wypadki rozegrały się właściwie tak, jak należało tego oczekiwać. Zimowy nasz występ w Paryżu nie udał się zupełnie. Nie mogło być w ogóle mowy o walce, między tymi dwiema drużynami, z których jedna znajduje się u szczytu formy i zgrania, a druga przedstawiała cień swej znanej tu świetności.

W otwartej dzisiaj księdze rachunkowej z tytułem „Piłkarskie mecze międzypaństwowe z Francją" wpisaliśmy, niestety, bardzo niekorzystny wynik 0:4!

Jesteśmy pewni, że wyrównanie jednorazowe tego ujemnego salda stoi na razie poza granicami możliwości piłkarzy polskich, nawet biorąc pod uwagę rewanż na własnym terenie w przyszłym sezonie.

Koncert ataku gospodarzy

Twierdzenie to opieramy na spokojnej ocenie stosunku sił drużyn, dzisiejszego spotkania, które równie dobrze mogło się było skończyć dla nas wręcz katastrofalnie. Dając obiektywny obraz przebiegu gry, trzeba od razu podkreślić, że w 75 procentach był to popis koncertowych akcji ataku francuskiego na polskiej połowie boiska, akcji wspieranych znakomicie przez pomoc. Temu żywiołowemu wręcz ciągowi ku przodowi nie umieliśmy zapobiec, głównie z racji różnicy szybkości startu do piłki. Francuzi grali niemal bez stopingu, podawali piłkę błyskawicznie, niekiedy ciętym łatwym lekiem. Piłka wędrowała stale wprzód, tuż przed nogi wybiegającego partnera. Jeżeli ten rodzaj gry może być doprowadzony do perfekcji, to dzisiejsi rywale Polski osiągnęli ją w znacznej mierze.

Bohaterska postawa Krzyka

Nie poprzestawali oni zresztą tylko na demonstracji błyskawicznego zdobywania terenu lecz zasypywali bramkę naszą ulewą strzałów. Te cztery piłki, które ugrzęzły w siatce nie były do obrony. Natomiast gdyby nie wyjątkowo opanowana gra Krzyka moglibyśmy stracić drugie tyle bramek. Toteż zwłaszcza po przerwie bramkarz Polski stał się prawdziwym bohaterem meczu, a przytomne jego chwyty ustawianie się i wybicia pięścią były gorąco oklaskiwane przez widownię.

Stracić cztery bramki zdarzało się nam już niejednokrotnie.

Zawsze jednak i przeciwnik musiał choćby raz skapitulować przed naszym atakiem. Nawet z fatalnego meczu w Kamienicy wywieźliśmy ów punkt honorowy.

Tajemnica katastrofy

Czym wytłumaczyć więc można tym razem, że atak nasz nie zdziałał nic? Wyjaśnienie jest bardzo proste: braki kondycyjne deprecjonowały zupełnie szybkość napastników, która była przecież ostatnio główną bronią ich zespołowej ofensywy. Próbowano płaskich podań i udawały się one do chwili, gdy nastąpić musiało starcie z rywalem. Wtedy niemożność walki ujawniała się w całej pełni i piłka była stracona. Ogólnie mówiąc drużyna polska była cieniem swej wartości z pełni sezonu. Zawiodły jednostki i zawiodły całe linie. Głównie jednak atak absolutnie nieproduktywny!

Na wysokości tylko — chorzowianie

Kontuzja Piontka pozbawiła nas tu jedynego faktycznie groźnego napastnika. Drugim był Wostal na skrzydle w chwilach, w których przypominano sobie o nim i potem gdy stanął na środku ataku. Natomiast fatalnie przedstawiało się pozostałe trio. Wodarz unikał wszystkich, a co gorsza źle, bezmyślnie oddawał piłki i centry. Wilimowski miał kilka momentów udanego wózkowania i przebłyski chęci walki przed przerwą. Nie osiągnął jednak nawet miernego poziomu. Wina Matyasa polegała na izolowaniu Wostala i konsekwentnym forsowaniu gry Wilimowskiego. Wszyscy ci trzej byli powolni bez śladu bojowości.

Twórz zdał egzamin

Lepiej nieco przedstawiała się sprawa na tyłach, gdzie mieliśmy trzech godnych pochwały graczy. Z nich Krzyk stał się niespodziewanie ostoją drużyny w bramce. Nie inaczej trzeba powiedzieć o debiutancie Tworzu, który przewyższał Szczepaniaka, kontuzjowanego podobnie jak i Piontek. Pod koniec Twórz umiał nawet powstrzymać samego Ben Bareka i miał czysty wykop. To były miłe niespodzianki. Do nich zaliczyć trzeba poprawną grę Dytki, jedynego skutecznego pomocnika. Nyc mimo ofiarności nie podołał zadaniu, a już najmniej dobrego zdziałał Góra, niesłychanie dzisiaj nerwowy. Veinante przechodził przez niego prawie zawsze.

Po przeciwnej stronie

Francuzi, jak pisaliśmy, grali bardzo dobrze. Szybsi znacznie, wygrywali oni pojedynki także dzięki wyzyskiwaniu ciała, czasami nawet w zbyt ostry sposób.

Ben Barek był osią około której kręciły się wszystkie poczynania ataku. Świetny wzór gry łącznika, coś w rodzaju wielkiego Szepana w formie, przewyższający go jednak ruchliwością i driblingiem. Najlepszą częścią drużyny był atak. W pomocy dominował, nie uciekając się do nadużywania gry ciałem. Przy stanie 2:0 zrezygnował z pilnowania nieruchliwego Matyasa i cofnął się zupełnie między dwóch obrońców dla asekurowania wyniku. Boczni pomocnicy niestety nadużywali nieco siły fizycznej. Obaj obrońcy twardzi nie imponują jednak specjalnie. Chyba Matt ler brutalnym naskakiwaniem na nogi, co kosztowało nas stratę Piontka. Sędzia Jordan (Szwajcaria) stanął na wysokości zadania. Był obiektywny i dyskretny.

Czekoladowe dziwo

Stadion „Parc des Princes", który był już terenem dwóch pięknych sukcesów polskiej piłki nożnej, (Liga Paryża i Bologna 5:1) szalał z radości, gdy rodacy strzelali bramki, lub wykazywali wyraźną wyższość nad Polakami. Ulubieńcem 50-tysięcznej widowni stał się wkrótce czekoladowy zwrotny jak pantera Ben Barek. Co chwila jego kędzierzawa czarna głowa pojawiała się w górze ponad przeciwnikiem, a piłka spuszczona na nogę przylepiała się do niej bez zawodu.

Mylenieiń ciałem przypominał Ben Barek Wilimowskiego u szczytu formy, ale przewyższał go szybkością i pracowitością. Dopiero pod koniec meczu uparty niezmordowany Twórz zdołał zgasić nieco błyskotliwe tricki marokańczyka. Mimo to Ben Barek po stronie francuskiej, a Krzyk u nas zasłużyli na specjalne wyróżnienie bezbłędną niemal grą, stojącą, każda w swoim rodzaju, na najwyższym poziomie.

Woda od dołu i z góry

Deszcz, który lał w Paryżu od pięciu dni, ustał w nocy z soboty na niedzielę. Lecz już po 15 minutach meczu upusty niebieskie otworzyły się znowu na pełną godzinę. Dopiero ostatnia część drugiej połowy gry prowadzona była bez prysznicu z góry. Rzecz prosta jednak, że trawiaste boisko pozostawiało wiele do życzenia i wszyscy gracze mieli na sobie ślady zetknięcia się z jego nawierzchnią. Zupełnie już oblepiony błotem był oczywiście pod koniec Krzyk.

Historia bramek

W przeciwieństwie do niego bramkarz francuski Llense nie miał zupełnie nic do roboty. Dwie trzy pierwsze minuty mogły stworzyć złudzenie, że „Parc des Princes" będzie znów terenem ładnej gry Polaków. Raz Wodarz poszedł ostro naprzód, a potem Wostal zaniepokoił Llensa ostrym strzałem obok słupka. Ale to było, niestety, wszystko, co z rubryki niebezpiecznych momentów pod bramką Francji można było zanotować w ciągu 90 minut.

Nie opisujemy więc szczegółów nieistotnych tej żałosnej dla nas gry, lecz ograniczamy się do zanotowania okoliczności, w jakich padły bramki.

1:0: w 16-ej minucie Ben Barek idzie na skrzydło, centruje aż do Veinanta, który z woleja posyła piłkę w górny róg. Był to prawdziwy piorun.

2:0: 30-ta minuta, Veinante bije rzut z rogu. Szczepaniak przyjmuje piłkę na głowę i nieszczęśliwie oddaje ją wprost na nogę biegnącego Heisserera, który strzela płasko między lasem nóg.

3:0: 57-ma minuta. Specjalista od rogów Veinante korzysta z wiatru i fałszem posyła piłkę wprost spod chorągiewki w górny róg siatki. Krzyk obstawiony nie mógł interweniować.

4:0: 72 minuta Ben Barek kręci się jak żywe srebro na naszym przedpolu. Nagle wynajduje lukę, by wystawić piłkę prostopadle Zatellemu, który przedłuża podanie, zmieniając nieco kierunek strzału. Krzyk jest bez winy. Ostatnie 18 minut gry mimo ogólnego wyczerpania i kontuzji Piontka oraz Szczepaniaka, Polacy opanowują ofensywę francuską. Mecz kończy się nawet nieszkodliwym zresztą wypadem naszego ataku pod bramkę Llensa.

Na bramkę naszą padło 57 strzałów, na francuską oddaliśmy 6.

Kontuzja Piontka

Zanotować trzeba, że Piontek zeszedł z boiska w 32 minucie i wrócił tuż przed przerwą, aby asystować na skrzydle. Po przerwie atak prowadził Wostal z Matyasem na łączniku. Gdy kopnięto Szczepaniaka, poszedł on na skrzydło, Wostal na pomoc, a Góra do obrony, podczas gdy atak wrócił do składu pierwotnego. Kontuzja Piontka jest o tyle przykra, że nie wziął on udziału w bankiecie. Ekspedycja wyjeżdża do kraju we wtorek rano. Jutro będzie przyjmowana śniadaniem przez prezesa FIFA i francuskiego związku p. Rimeta.

Marian Strzelecki.

Dobre szanse polskich hokeistów

w trójkowej grupie z Kanadą i Holandią

W sobotę odbyło się w Brukseli losowanie mistrzostw świata w hokeju na lodzie. Do mistrzostw, które odbywać się będą w Szwajcarii w Zurychu i Bazylei równocześnie, zgłosiło się w sumie 14 państw. Rozstawiono zeszłorocznych liderów Kanadę, Anglię, Czechosłowację i Niemcy, do których dolosowano resztę zespołów, z tym, że grupa pierwsza i druga składa się z 4, a trzecia i czwarta z trzech drużyn.

Polska znalazła się wprawdzie w grupie, której przewodzi Kanada, jednak sytuacja jest o tyle korzystna, że drugim przeciwnikiem będzie Holandia (grupa trójkowa). Ponieważ do finału wchodzą po dwa zespoły z każdej grupy, szanse nasze są wyśmienite, gdyż nie ulega wątpliwości, że z Holendrami, którzy nie reprezentują poważniejszej klasy musimy wygrać.

Podział wygląda następująco:

Grupa A: Niemcy, Stany Zjednoczone, Włochy, Finlandia.

Grupa B: Czechosłowacja, Szwajcaria, Łotwa, Jugosławia.

Grupa C: Kanada, Polska, Holandia.

Grupa D: Anglia, Węgry, Belgia.

Grupa A i C walczyć będzie w Bazylei, grupa B i D w Zurychu.

Zdaje się, że bez większego trudu wykalkulować można 8 drużyn, które dostaną się do półfinału, gdzie nastąpi dalszy podział na dwie grupy po 4 zespoły. Z dwu tych grup wejdą do finału po dwie pierwsze drużyny.

Z grupy A przejdzie do półfinału Ameryka i Niemcy, gdyż Włochy ani Finlandia nie reprezentują poważniejszej klasy.

W grupie B o pierwsze miejsce walczyć będą starzy rywale Szwajcaria i Czechosłowacja. Większe szanse przyznajemy Helwetom, którzy dwukrotnie pokonali w bież. sezonie Czechów, a poza tym grają na własnym boisku. Łotwa, która ostatnio poczyniła znaczne postępy, ma pecha, gdyż siły jej mimo wszystko nie starczą chyba, by zagrozić np. Czechom. Jugosłowianie przyjeżdżają na naukę.

O grupie polskiej już pisaliśmy, natomiast w grupie czwartej obok Anglików zobaczymy w półfinale Węgrów.

W rezultacie w drugim etapie znajdą się następujące zespoły: Stany Zjednoczone, Niemcy, Szwajcaria, Czecho-Słowacja, Kanada, Polska, Anglia, Węgry.

Jak ułożą się dalsze losy, to już zależeć będzie od nowego losowania. Z wymienionej powyżej stawki szanse mamy z Węgrami i ewentualnie z Niemcami, a może i Czechosłowacją.

Tegoroczne pojedynki nasze z hokeistami niemieckimi wypadają korzystnie, faktem jednak jest, że Niemcy dochodzą do pełnej formy właśnie w momencie najważniejszym i że w ostatnich latach walczyli bardzo szczęśliwie w mistrzostwach świata.

W tej chwili na pierwszy plan wysuwa się kwestia zmontowania reprezentacyjnego zespołu, a raczej uzupełnienie pewnych luk, jako też dobór graczy rezerwowych. Ostatniego tego momentu nie należy lekceważyć, gdyż w hokeju zawsze łatwo o kontuzję i rezerwowy może znaleźć się z konieczności w pierwszej linii. Dlatego też trzeba będzie wybrać graczy nie „dla celów dydaktycznych, lecz dojrzałych do poważniejszych zadań.

PULA FINAŁOWA JUŻ 27 BM.

Rozgrywki w puli finałowej obu grup, które odbędą się w Katowicach, przesunięte zostały na termin wcześniejszy. Walka o mistrzostwo, jako też o klasyfikację w grupie spadkowej toczyć się będzie na Torkacie w dniach 27, 28 i 29 bm.

Mecze Warszawianka — Czarni i Polonia — AZS przeprowadzone zostaną również w Katowicach już 25 bm.

CZARNI PROPONUJĄ FINAŁ WE LWOWIE

LWÓW, 22.1. — Tel. wł. — Sekcja hokejowa Czarni zwróciła się do Polskiego Związku Hokejowego z propozycją zorganizowania we Lwowie finałowego turnieju hokejowego o mistrzostwo Polski. Czarni ze swej strony dają bardzo korzystne warunki, gdyż zapewniają, że pokryją całkowite koszty utrzymania, nadto zobowiązują się zwrócić wszystkim przyjezdnym do Lwowa drużynom koszty podróży (...i gwarantują lód! Przyp. Red.).

Hokeiści Katowic w Berlinie

Dwa zwycięstwa, jedna przegrana

Berlin 21.I. 1939
KATOWICE — PREUSSEN 1:0 (0:0 1:0 0:0)

Sędziowali — Dr Skulicz i von Meerscheidt. Bramkę zdobył Nowak.

Katowice: Tarłowski; Kasprzycki, Ludwiczak, Nowak, Burda, Ursoń; Jarecki, Zieliński, Ney.

Preussen: Pauls; Kollecker Wrangel; George, Lück, Klepster; Laubereau, Rübner, Drück.

Pierwsze spotkanie reprezentacji Katowic w Berlinie przeciwko drużynie Preussen zasilonej internacjonałem Georgem z B. S. C. przyniosło Polakom nikłe zwycięstwo w stosunku 1:0. Biorąc pod uwagę poziom gry obu zespołów należałoby liczyć się z wyższym zwycięstwem Ślązaków, jednak ciężkie powietrze „Sportpalastu" sprawiło, że naszych chłopców zaraz w pierwszych miastach tak „zatkało", że nie potrafili z tego wyjść do końca meczu.

Nasza drużyna miała bardzo wiele okazji do zdobycia bramek, ale wykończenie zawodziło. Gra była w pierwszych dwóch terciach przeprowadzona bardzo fair.

W trzeciej tercji niemiecki sędzia Meerscheidt niepotrzebnie usuwa Polaków z lodu za rzekome faule, na co dr Skulicz reaguje także surowszym traktowaniem Niemców, grających faul od początku. Obraz gry trzeciej tercji nie jest normalny. Rzadko się zdarza, by oba zespoły grały w pełnych składach. Na lodzie jest przeważnie piątka, a czasem nawet tylko czterech zawodników.

Drużynę naszą reklamowano tu jako „Reprezentację Polski". Preussen należy do najlepszych zespołów Berlina. **L.**

BERLIN, 22.1. W sobotę Katowice pokonały Brandenburg 3:0 (1:0, 2:0, 0:0). Drużyna Katowic stanęła do sobotniego spotkania w składzie takim samym jak w dniu pierwszym. Brandenburg zasilony był zawodnikami BSC Georgem i Rudi Ballem. Wysokie zwycięstwo uzyskali Polacy dzięki temu, że rozegrali mecz w niesłychanie szybkim tempie od pierwszej minuty i wytrzymali je do końca. Wszyscy zawodnicy grali doskonale, tak że trudno kogoś wyróżnić. Bramki zdobyli Ursoń 2 i Nowak 1.

W niedzielę: **Berlin — Katowice** — 2:0 (1:0, 1:0, 0:0). Polacy w składzie jak w poprzednich dniach.

Berlin: Pauls; Ball, Kollecker; Adler, Ertl, George; Proksch, Lüksch, Hillmann.

Bramki zdobyli Proksch i Hillmann.

Gra rozpoczęła się bardzo ostro. Widać było, że Niemcy chcą za wszelką cenę zrehabilitować się za poprzednie porażki. Już w 4-ej minucie Tarłowski broni w bardzo ciężkiej sytuacji. W 6-ej minucie pada pierwsza bramka zdobyta przez Prokscha, z wyraźnej winy Neya, który przez wszystkie trzy spotkania był najgorszym graczem na lodzie. W 14-ej znowu Tarłowski wyłapuje bardzo pewnie. W międzyczasie Polacy kilka razy psują pewne niemal sytuacje. Druga tercja przynosi Niemcom znów w 6-ej minucie bramkę zdobytą bardzo szczęśliwie przez Hillmanna.

Następuje okres silnej przewagi Polaków. Zieliński przeprowadza krążek środkiem, mija jednego obrońcę lecz drugi przeszkadza w zdobyciu bramki faulem. W 12-ej minucie Ludwiczak wyprowadza środkiem, podaje nieobstawionemu Ursoniowi, obaj obrońcy idą na Ursonia, następuje podanie do Nowaka, który zupełnie nieobstawiony strzela w aut.

Trzecia tercja to gra na jedną bramkę. Polacy atakują cały czas w piątkę lecz, niestety, szczęście im nie sprzyja i schodzą pokonani z lodu.

Jeśli idzie o charakterystykę drużyny polskiej Tarłowski wypadł bez zarzutu, nie zawinił żadnej bramki. Obrona na wysokości zadania. Napastnicy grali bardzo szybko i dobrze, jedynie raził nieudolnością Ney. Na uwagę zasługuje fakt, że Niemcy nie zgodzili się w trzecim meczu na sędziowanie dr Skulicza i mecz był sędziowany przez dwu Niemców Schaacka i Kaufmanna. *L.*

Kanadyjczycy wciąż biją

Dwa zwycięstwa Kanady w Pradze

W drodze powrotnej z Katowic hokeiści kanadyjscy rozegrali znów dwa mecze w Pradze: z L. T. C. i reprezentacją Pragi. Pierwsze z tych dwu spotkań miało być rewanżem za zeszłotygodniowy wynik tylko 2:1. Rewanż wypadł dla Kanadyjczyków pomyślnie.

Nadali grze znacznie większe tempo niż poprzednim razem i mimo dobrej postawy gospodarzy wygrali 4:1 (1:0, 2:1, 1:0).

Atrakcją drugiego dnia był występ Buckny w drużynie kanadyjskiej. Jest rzeczą zdecydowaną, że Buckna, który jest w dalszym ciągu obywatelem kanadyjskim, grać będzie na mistrzostwach świata w Szwajcarii w drużynie kanadyjskiej. Postanowiono go więc wypróbować i próba ta wypadła dobrze.

Team Pragi składał się głównie z młodych graczy, wśród których wybijał się obiecujący atak Drobny, Lonsmin, Hurych. Przy tak rutynowanych przeciwnikach gospodarze nie mieli żadnych szans i Kanadyjczycy przez cały czas niepodzielnie panowali na lodowisku. Wynik ostateczny 9:1 (4:0, 1:1, 4:0). Bramki zdobyli Benoit 3, Kowcinak, Buckna, Damme, Hayes i Morris po 1. Dla Pragi honorową bramkę zdobył Drobny.

Kanada zwycięża Niemcy 7:2

BERLIN, 22.1. — Tel. wł — W Garmisch Partenkirchen Kanada pokonała drużynę reprezentacyjną Niemiec w stosunku 7:2 (1:1, 2:1, 4:0). Bramki padły w następującej kolejności: Dame (Kanada), Kögl (Niemcy), Kowcinak (K), Lan (N), Haight (K), Kowcinak, Benoit, Morris, Cronie (wszyscy Kanada).

BĘDZIEMY GRAĆ Z FINLANDIĄ

W ubiegłym tygodniu otrzymał PZPN list od Fińskiego Związku Piłki Nożnej, który proponuje mecz międzypaństwowy w jesieni w Helsinkach. PZPN z zadowoleniem przyjął do wiadomości zaproszenie, które poprzedzone było zresztą osobistym kontaktem z prezesem von Frenklem.

Do Helsinek wysłano odpowiedź, donosząc, że PZPN chętnie wyszle we wrześniu drużynę do Finlandii, jednak wobec zobowiązań w stosunku do Rumunii i Jugosławii (w tym samym czasie) trudno będzie o wydelegowanie najlepszego składu. Niemniej jednak mecz miałby oficjalny charakter spotkania międzypaństwowego, gdyż team nasz nie nosił by miana reprezentacji B.

O ile Finlandia wyrazi zgodę nastąpią dalsze pertraktacje, celem ustalenia szczegółów, równocześnie nawiązany zostanie kontakt z Tallinem celem przeprowadzenia po drodze meczu Estonia — Polska.

Tak więc na jesieni piłkarze nasi zdobędą się na nielada wysiłek wysyłając dwie ekspedycje, jedną na Południe, drugą na Północ. Mecze z Rumunią i Jugosławią oraz Estonią i Finlandią odbyły by się o jednym czasie, by nie tracić dalszych terminów.

Po raz 14-ty mistrzostwo

Panie AZS znów na czele siatkarek

KATOWICE, 21.1. — W Katowicach rozegrano mistrzostwa Polski w siatkówce drużyn żeńskich. Rozgrywki toczyły się bardzo składnie, dzięki wzorowej organizacji. Hala Ośrodka W.F. okazała się jednak niezbyt przygotowana na tak poważną imprezę. Nawierzchnia z czerwonego żużlu nie była dość twarda, a oświetlenie pozostawiało dużo do życzenia.

W piątek odbyło się oficjalne otwarcie zawodów, przy udziale przedstawicieli władz sportowych i samorządowych. Na starcie stanęło 8 drużyn które podzielone zostały na dwie grupy.

W rozgrywkach które stały na dolnym poziomie, na czoło wybiły się cztery zespoły, a to: mistrz Polski AZS Warszawa, Polonia Warszawa, KPW Olsza Kraków i Znicz Łódź (dawniej HKS).

Akademiczki warszawskie okazały się najgroźniejszym zespołem. Drugi zespół stołeczny Polonia zaprezentował świetną defensywę i szybką orientację przy siatce. Olsza okazała się dość nierówna i niejednolita. Sympatyczny zespół łodzianek wybijał się przede wszystkim „zgrabnymi" sylwetkami zawodniczek. Grał natomiast bez woli zwycięstwa. Inne drużyny były słabsze, na uwagę zasługiwałyby jeszcze KPW Toruń i AZS Lwów. Reszta b. słaba.

Wyniki pierwszego dnia były następujące: KPW Olsza — KPW Katowice 2:0 (15:12, 15:7); AZS Lwów — Znicz 2:1 (11:15, 15:11, 15:13); AZS Warszawa — Stradom Częstochowa 2:0 (15:16, 15:12); Polonia Warszawa — KPW Toruń 2:0 (15:10, 15:13).

W drugim dniu tj. w sobotę rozegrano dalsze spotkania, które dały następujące wyniki: KPW Olsza — Stradom Częstochowa 2:0 (15:8, 15:8), Znicz Łódź — Polonia Warszawa 2:1 (15:10, 6:15, 15:13), AZS Warszawa — KPW Katowice 2:0 (16:14, 15:11), KPW Katowice — Stradom 2:0 (15:8, 15:2), Polonia Warszawa — AZS Lwów 2:1 (15:8, 14:16, 15:8) AZS Warszawa — KPW Olsza Kraków 2:0 (15:9, 15:9), Znicz Łódź — KPW Toruń 2:1 (16:14, 15:17, 16:14).

W wyniku tych meczów do puli finałowej zakwalifikowały się: AZS Warszawa, Polonia Warszawa, Olsza Kraków, Znicz Łódź. (hr)

KATOWICE, 22.1. — Tel. wł. — Dziś zakończyły się w Katowicach mistrzostwa Polski w siatkówce drużyn żeńskich. Finałowe rozgrywki stały na bardzo wysokim poziomie. Sensacją było zwycięstwo Olszy nad AZS warszawskim, w stosunku 2:1. Warszawianki mogły co prawda mecz wygrać w dwóch krótkich setach, jednak grały bez wyrazu i trochę z pechem. Drugą sensacją było powtórne zwycięstwo Znicz nad Polonią, tym razem przyszło ono zupełnie łatwo, gdyż warszawianki załamały się na skutek błędnych i denerwujących decyzji sędziów. Dodatkowy mecz o pierwsze i drugie miejsce pomiędzy AZS warszawskim a Zniczem obfitował w cały szereg dramatycznych momentów i zakończył się ostatecznie zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 2:1.

Wyniki poszczególnych spotkań w dniu dzisiejszym.

AZS (Warszawa) — Polonia 2:0. Polonia — Olsza 2:0. Znicz — Olsza 2:1. Spotkanie Olszy z warszawskim AZS zakończyło się sensacyjną porażką drużyny warszawskiej, która przegrała mecz w stosunku 1:2. Znicz powtórnie wygrał z Warszawską Polonią 2:0

KPW Toruń — KPW Katowice 2:0. AZS (Warszawa) — Znicz 2:0. Mecz szczególnie finałowe były bardzo zawzięte i ciągnęły się w nieskończoność. Zawody przeciągnęły się się aż do godz. 21. Ostateczne wyniki: 1) AZS (Warszawa), 2) Znicz, 3) Olsza, 4) Polonia — Warszawa, 5) KPW Toruń, 6) KPW Katowice, 7) Stradom, 8) AZS Lwów.

Ogólnie biorąc drużyny nie były zbytnio przygotowane do tak wielkiego turnieju, przede wszystkim pod względem kondycyjnym. Największe braki pod tym względem miał Znicz, mające najlepsze zawodniczki w Latkównej i Zelwiance. Najtrwardszą drużyną była warszawiaskała warszawska Polonia, mająca doskonałą defensywę, jednak bardzo chimeryczną formę. Najlepsze zawodniczki miał zespół warszawski w Rapińskiej, Kameckiej, Damskiej i żarkowskiej.

Zespół łódzki poprawia się z dnia na dzień, do samego końca grał jednak bardzo miękko, ale ambitnie. Organizacja zawodów dobra, jednak sędziowie nie stanęli na wysokości zadania. Byli zbyt przeczuleni, jeżeli chodzi o dolne piłki. (hr

Koszykówka w Warszawie

Wyniki pierwszych spotkań o mistrzostwo stolicy w koszykówce męskiej są następujące: KPW Orzeł — Skra 42:32 (19:19), AZS — Polonia 35:29 (24:8) i Warszawianka — KPW 62:33 (31:8).

Terminarz Warsz. OZPR.

Koszykówka męska kl. A: 29 bm. Polonia — Skra, AZS — KPW Pruszków, 31 bm. Warszawianka — KPW Orzeł, 5.II KPW Orzeł — Polonia, Warszawianka — AZS, KPW Pruszków — Skra.

Koszykówka kobieca kl. A: 28 bm. Warszawianka — Makabi. 29 bm. Polonia — AZS.

Koszykówka we Lwowie

LWÓW, 22.1. — Tel. wł. — We Lwowie rozegrano w niedzielę w ramach mistrzostw piłki koszykowej następujące mecze: Harcerze — Pogoń 30:21, Dror — Czarni 38:19, AZS — Sokół Macierz 52:10.

Sensacje pod Wawelem

KRAKÓW, 22.1. — Tel. wł. — W mistrzostwach koszykówki męskiej leader tabeli Olsza przegrała niespodziewanie z Modrzejówką w stounku 37:31. Prowadzenie objęła Wisła, która wygrała z Wawelem 56:21, a na trzecim miejscu jest Cracovia, która w rekordowym stosunku zwyciężyła Garbarnię 70:7.

KPW Olsza górą

W Katowicach odbył się rewanżowy mecz siatkówki męskiej pomiędzy mistrzami Krakowa i Śląska. Jak było do przewidzenia, wygrała Olsza, jednak po niezwykle dramatycznej grze 2:1 (15:5, 14:16, 22:20). W drugim secie KPW Katowice zdobyło przy stanie 6:14, 16 punktów z rzędu i wygrało seta.

Pierwszy mecz piłkarski w Warszawie

W niedzielę odbył się na boisku Marymontu pierwszy w sezonie mecz piłkarski pomiędzy Polonią i Marymontem. Zwyciężyła Polonia 9:2 (4:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli Odrowąż i Przybysz (po 3), Stańczyk (2) i Gosk (1), dla pokonanych Burzyński i Brzosko.

Walne zgromadzenie BOZPN

BIAŁYSTOK, 22.1. — Tel. wł. — Walne zgromadzenie białostockiego OZPN, któremu przewodniczył p. prof. Ludertowicz, trwało niespełna trzy godziny. Kluby otrzymały wyczerpujące sprawozdanie roczne i dlatego w dyskusji zabrało głos niewielu delegatów. Dłuższą dyskusję wywołał jedynie wniosek o zmniejszenie ilości klubów w A klasie z 7 do 6-ciu. Wniosek ten nie został przyjęty. Poza tym delegaci wypowiadali się za urządzeniem obozu juniorów, tak jak w roku ubiegłym w Grandziczach koło Grodna. Mówcy poddali krytyce niestawianie się sędziów na zawody.

W wyborach uzupełniających wybrani zostali panowie: p. inż. Łupiński i por. Kącik. Do wydziału gier i dyscypliny kpt. Jaworski ponownie i p. Ostrowski. Delegatami na walne zebranie PZPN wybrano prezesa p. Banneta, p. Miklasa i p. Maciejasa.

12 trafnych odpowiedzi na 1888 kuponów

W sobotę odbyło się w lokalu P.K.Ol. zalakowanie kopert z kuponami konkursu na wynik meczu piłkarskiego Polska — Francja.

Ogółem nadesłano na konkurs **1888 kuponów.**

Otwarcie kopert przez przedstawiciela „Przeglądu Sportowego" wobec delegata P.K.Ol. i ewentualne losowanie nastąpi we wtorek 24 bm. Wynik konkursu ogłosimy w numerze czwartkowym.

Dziś możemy jedynie donieść, że **12 osób** odgadło trafnie wynik meczu—4:0 dla Francji.

E. K. S. myśli o likwidacji?

KATOWICE, 22.1. — Tel. wł. — Na starcie zimowych mistrzostw pływackich Śląska w klasie III, które odbyły się w Siemianowicach, znalazło się przeszło 100 zawodników z Katowic, Bielska, Giszowca, Brzezin i Siemianowic. W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zajęła Pogoń (183 punkty), przed Debem 80 punktów i BBTS z Bielska. Sensacją były dobre wyniki 15-letniego Nogaja z KKS Pogoń, który na 100 i 400 dowolnym przekroczył minima I klasy.

Doskonale zapowiada się również młodziutka Burkertówna z Pogoni, która zapewniła swemu klubowi zwycięstwo w sztafecie 3 x 100 zmiennym — 5:52. Organizacja na ogół dopisała.

Trudno przemilczeć fakt, że w mistrzostwach nie uczestniczył ani jeden zawodnik mistrzowskiego EKS. Jak się okazuje klub katowicki jest w rozsypce, gdyż dopływ młodych ustał zupełnie, a inni emigrują coraz częściej do Rzeszy. I tak np. przeniosła się w ostatnich dniach do Niemiec rodzina Joachima Karliczka, zabierając oczywiście ze sobą Gerarda, czołowego waterpolistę Polski. W ślady rodziny Karliczków pójść mają również bodajże w dniach najbliższych rodziny rekordzistki Bollówny i wicemistrzyni Fonfargwny.

Zarząd EKS popadł poza tym w ostry konflikt z władzami okręgu, a ściślej mówiąc z prezesem Berlikiem, którego bezpodstawnie zadenuncjowano w PZP. Klub katowicki będzie musiał ponieść konsekwencję i w kołach pływackich liczą się z tym, że EKS nie stanie w szranki walk mistrzowskich po prostu z powodu zawieszenia. Toteż zarząd długoletniego drużynowego mistrza Polski zdobył się podobno już na krok z górą nieoczekiwany. EKS zamierza odejść w pełni chwały i w tym celu postanowiono klub dobrowolnie rozwiązać (!!).

ŚLĄSK ZWYCIĘŻA AUSTRIĘ

BERLIN, 22.1. — Tel. wł. — W rozgrywkach o puchar Niemiec padły dziś sensacyjne wyniki. Największą niespodzianką było zwycięstwo Śląska nad Ostmark 4:1, Bawaria zwyciężyła Dolną Nadrenię 3:1, Würtenbergia — Środkowe Niemcy 8:3, Saksonia—Wschodnie Prusy 3:0.

Szwedzi nie są zadowoleni

Co pisze prasa o meczu pięściarzy polskich

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Sztokholm, w styczniu.

Już dobre kilka dni po meczu. Właściwie powinien już zniknąć z myśli i maszyny dziennikarza. jest już stary, nieaktualny. Ale na biurku nagromadziła się spora plika wycinków, w myśli pozostało sporo wspomnień i nieco refleksji i trudno jest tego wszystkiego na papier nie wylać.

●

Załatwmy najpierw wycinki prasowe. Nie są ani przyjemne, ani godne zachowania. Mecz miał prasę złą.

Gazety przyznają Polakom jednogłośnie, że mieli więcej ducha ofenzywnego (i w tym — twierdzą — leżała ich bezsporna przewaga) i dużo więcej... szczęścia do sędziów. A to drugie jest zaletą. którą się łatwo przeciwnikowi nie wybacza.

Z drugiej strony stwierdzono słusznie, że szwadzka drużyna walczyła słabo. Gorzej niż przed pięciu laty, W tej sytuacji zrozumiałe jest, że ocena bokserów polskich nie mogła wypaść zbyt dobrze. Przed meczem chór prasy wołał w niebogłosy, że zmiażdżymy Szwedów, że gospodarze żadnych szans nie mają itd.

Po meczu twierdzono, że ta właśnie słaba drużyna szwedzka mogła z Polakami zremisować. Powinna nawet. Przyznając Polakom dużą bojowość, typowy boks kontynentalny— w przeciwieństwie do boksu angielskiego, który jest tu uprawiany — przydano całemu meczowi epitet „tani boks" (Aftonbladet, Ctockhoms-Tidningen).

„Idrottsbladtt pisał coprawda w tytule, że „Polska była dobra", ale dalej oświadcza, że zarówno waga musza jak i średnia były dla Szwecji wygrane. A remis ze Szwecją i to w tej formie i bez Erika Agrena, nikt w Polsce nie nazwałby wynikiem dobrym. W Szwecji także.

Toteż krytyka naszych bokserów w Idrottsbladdt była oszczędna w komplementy. Oto kilka: „Rotholc. Dobrze walczy z bliska, ale za wolny, by być w najwyższej klasie". Woźniakiewicz: „Wspaniały egzemplarz siły fizycznej. Boksu się nigdy nie nauczy".

Oczywiście pisano dobrze o Czortku i świetnie o Kolczyńskim, który był najlepszym bokserem wieczoru. Piłatowi powiedzieli, że ma szczękę ze szkła i że powinien skończyć z boksem. Koziołek i Pisarski — średni. Szymura dobry technik, niedotrenowany.

To jest krytyka polskiej ósemki!

Zacytujmy jednak jeszcze kilka zdań z felietonu red. Söderlunda w Stockholm Tidningen. Prezes FIBA zatytułował swój artykuł: „Niezadowolenie z meczu z Polską". Czytamy tam:

„To, co zupełnie wyrwało nas z dobrego nastroju, było nie to, że mecz przegraliśmy — bo przegrywaliśmy w dobrym humorze więcej, niż raz — ale to żeśmy przegrali tak, jak się to stało. Bo każdy widział, że Szwedów wyraźnie obrabowano ze zwycięstwa w wadze średniej i że był to poza tym zupełnie równy mecz, który powinien być nierozegrany".

Jak na prezesa FIBY — nieźle.

Na takie nastawienie części prasy odpowiedział w dwa dni potem „Svenska Dagbladet" w swych uwagach pt. „Czy wygraliśmy z Polską?" Czytamy tam: „Na pewno my wszyscy, którzy w liczbie 3500 osób tłoczyliśmy się w hali Alvik, jesteśmy zgodni co do tego, że Polska była drużyną lepszą. Ale cóż ma powiedzieć opinia publiczna — ta. która w Alvik nie była — o komentarzach, które wydrukowano w niektórych pismach? Co mamy myśleć o prezesie, który w swomi piśmie dezawuuje sędziego, którego sam wybrał?

Tu pismo cytuje powyższy ustęp z artykułu Söderlunda. Cytuje też pewne duże pismo prowincjonalne „Sydsvenska Snallposten", które twierdzi, że Szwecja właściwie wygrała mecz!

A dalej przytacza „Aftonbladet": „To zawsze jest smutne skarżyć się na sędziów, a wygrywa się przy tym tak mało! Tych 4.000 osób, które było na meczu zrozumie krytykę. Ale tych 400.000 czytelników gazet będzie miało tylko wrażenie, że dziennikarze sportowi i spece bokserscy są zbiorowiskiem malkontentów, którzy nie chcą się przyznać do oczywistej porażki.

Publiczność zachowywała się źle. Oklaskiwała najbardziej bezwartościowe ataki Szweda, milkła przy brawurowych walkach Kolczyńskiego lub Czortka. Przyszła by zobaczyć albo wysoką klasę kontynentalną, albo zwycięstwo swoich. Nie zobaczy ani jednego ani drugiego. Zrozumiałe więc rozczarowanie. Mniej zrozumiałe jest stanowisko prasy. Ale zostawmy już ten niemiły temat.

Co u licha, było z tymi meczami w muszej i średniej, które taka burzę wywołały i które zepsuły nam propagandę? Moglibyśmy i tu przytoczyć kilka różnych opinii (niektóre drukowaliśmy w numerze czwartkowym), zdaje się jednak, że najlepiej będzie jeśli oddamy głos ludziom, którzy z racji swego stanowiska, kwalifikacji i możliwości obserwacyjnych są do tego powołani najlepiej — sedziom. Oto jak punktowano wagę muszą: (Polak na pierwszym miejscu).

Bielewicz	Siljestrand	Smeds
19:20	18:20	20:20
20:20	20:19	19:20
20:19	20:18	20:19
59:59	58:57	59:59

Mecz więc wyjątkowo wyrównany. Tym niemniej sędzia szwedzki przyznał zwycięstwo w punktach Rotholcowi, a nikt nie przyznał go Kreugerowi. Wszyscy trzej sędziowie głosowali za Polakiem, bo wykazał większą agresywność, skuteczność ataku i lepszą taktykę. Sprawa jest jasna jak dzień i krytyka byłaby bez sensu.

Być może, że najsprawiedliwiej byłoby dać remis, ale że remisów nie ma, było lepiej dać zwycięstwo Rotholcowi niż Kreugerowi. Kreuger może się uważać za pokrzywdzonego, ale gdyby dano mu zwycięstwo — Rotholc byłby skrzywdzony dużo więcej.

Zdaniem naszym punktacja polskiego sędziego — Bielewicza, najlepiej odpowiadała przebiegowi. Rotholc poprawiał się i oswajał ze sposobem walki Szweda stopniowo i kończył z wyraźną przewagę. Przy tym było widoczne o ile jego ciosy są skuteczniejsze od ciosów Szweda.

W wadze średniej punktacja nie ma już tak wyraźnego charakteru

Bielewicz	Siljestrand	Smeds
20:20	17:20	18:20
20:18	20:16	20:19
19:20	20:20	19:20
59:58	57:56	57:59

Więc znów walka niesamowicie równa. Pytanie brzmi, czy przewaga, którą miał Pisarski w drugiej rundzie wystarczała, by pokryć lekką przewagę w pierwszej i trzeciej rundzie? Jak widzimy, obaj sędziowie byli zdania, że tak. Sędzia neutralny — nie. Zwycięstwo przypadło Pisarskiemu za lepszą technikę i skuteczność ciosów. Znów to samo co w wadze muszej — wynik nierozstrzygnięty byłby najsprawiedliwszy, ale jeśli komuś wypadało dać zwycięstwo, to i słuszniej Pisarskiemu.

Szwed był coprawda agresywny i w ostatniej minucie przeszedł do bardzo energicznego ataku, ale Pisarski miał na ogół więcej z walki, kontrował dobrze, bo Agren odkrywał się podczas ataków fatalnie.

Czy Polacy mieli więc szczęście, że wygrali? Tak. Bo na ogół w meczach międzypaństwowych w takich „remisowych" wypadkach głosy sędziów padają za gospodarzami i „szczęście" im właśnie sprzyja. Takiej, choćby utartej niesprawiedliwości nie można przyjąć za regułę i jeśli mieliśmy w tym meczu szczęście, to szczęście do dobrych sędziów, którzy się z tymi złymi obyczajami nie liczą.

To jest, oczywiście, sędziowanie niepopularne i stąd cała ta antymeczowa psychoza w Sztokholmie.

BILANS 45 MECZÓW BOKSERSKICH POLSKI

Wygranych	**25**
Remis	**7**
Przegranych	**13**
St. pkt.	**374:316**
w. musza	59:31
w. kogucia	45:45
w. piórkowa	51:39
w. lekka	52:38
w. półśrednia	61:29
w. średnia	59:31
w. półciężka	35:55
w. cieżka	44:46

Ale tak po cichu, powiedzmy i my sobie szczerze. To piękne cyfrowo, zwycięstwo nad Szwecją — nie jest sukcesem! Nie byli w formie Rotholc (bo nie umiał poradzić sobie z „south powderen"), Koziołek, Pisarski, Szymura. Musimy przyznać, że przy gorszym humorze sędziów mecz mógł być doprawdy nierozegrany, a i Szymura mógł przegrać z Anderssonem (bo przegrał w środę). Wtedy przegralibyśmy mecz ze Szwecją w osłabionym składzie (bez Erika Agrena) i w słabej formie. To byłaby klęska. Byliśmy od niej niedaleko.

Zwycięstwo, które odnieśliśmy było zasłużone, ale nie druzgocące.

To co u Polaków było doprawdy piękne i doprawdy zadecydowało o zwycięstwie, to ich duch agresywny. Mecz był wielką klęską szkoły angielskiej, zresztą w słabym szwedzkim, wydaniu. Rzeczywiście, bił się tylko Kurt, Kreuger i Agren. Młody Kreuger był zresztą rewelacją wieczoru. Bije dobrze i celnie, pewny w unikach. Brak mu tylko kondycji, jest zresztą stosunkowo słabo zbudowany.

Drugą rewelacją wieczoru był Percy Almström. Chłop ma 29 lat i w 1928 roku był już mistrzem Szwecji w wadze muszej. Rekord trudny do podrobienia!

Z Polaków zachwycił najbardznej Kolczyński. Hammar po meczu powiedział. że nigdy już nie stanie przeciwko niemu na ringu. Biedak jest za twardy. Kolczyński pewno i w trzeciej rundzie by go nie znokautował, ale by go wyniszczył zupełnie.



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA BOKSERÓW POLSKICH

Od prawej: Rotholc, Koziołek, Czortek. Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat, prezes mjr. dr. Mirzyński, trener Sztamm, na dworcu w Sztokholmie.



SĘDZIA PRZERYWA WALKĘ

Piłat — Tandberg na meczu Polska — Szwecja 12:4. Na twarzy Piłata widać rezygnację.

Inaczej rzecz się miała z Piłatem. Nie ma on wcale „szczęki ze szkła", jak pisze Idrottsbladdt. Ciekaw jestem, który z bokserów bił by się z lepszym przeciwnikiem ze złamanym palcem? Piłat złamał sobie lewy kciuk w pierwszej rundzie i w drugiej słusznie uznał, że sensu nie ma walczyć właśnie z Tandbergiem jedną ręką.

Bohaterem wieczoru był jednak Czortek, schorowany Czortek z gorączką i bez oddechu, który przez dwie rundy po prostu miażdżył samego Kreugera. Był, oczywiście. gorszy od Kolczyńskiego, tym niemniej puchar konsula Wennerlunda należał mu się słusznie.

●

Po meczu odbył się piękny i obfity bankiet, podczas którego bokserzy polscy w pełni korzystali z dobrodziejstw tzw. smörgosburdu, który polega na tym, że można jeść ile wejdzie. Weszło dużo.

●

Z pewnością najmilszym wrażeniem ze zresztą bardzo sympatycznego pobytu bokserów w Sztokholmie, był podwieczorek w poselstwie polskim. Na tym kawałku Rzplitej w Szwecji spędzili goście polscy godzinę w serdecznej atmosferze, która zawsze otacza zebrania Polaków za granicami kraju.

●

Walki Polaków w Borlänge nie wywołały szczególnego zainteresowania w prasie codziennej, która podkreślała jedynie rewanż Andressona nad Szymurą. Idrottsbladtt pisze, że zwycięstwo „Czarnego Pera" było nie wysokie, ale wyraźne.

A dalej: „Ciekawym. czy któryś z naszych instruktorów klubowych zauważył na czym polega ta jedyna na świece efektywność walki Polaków. Polega ona na tym, że posiadają oni intuicyjną zdolność obrabiania korpusu. Czyste, twarde uderzenia, po których następuje zaraz cios w szczękę. Polacy walczyli wszyscy bez wyjątku bezwzględnie czysto. Nie przytrzymywano nigdy, co jest szczególnie godne uwagi. Polska reprezentacja składała się poza tym z cichych i miłych młodzieńców, którzy stali się bardzo popularni pośród swych kolegów szwedzkich". **E. L.**

Por. Kevey uczy podpatrywać

tajniki węgierskiej sztuki szermierczej

Na sali gimnastycznej Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, położonej głęboko w mrocznym parku szpitala im. Józefa Piłsudskiego, trenują szermierze. Sala jest obszerna, toteż jest przestronno. Zwłaszcza, że nie ma tak wielu znów osób. Może giną w tej przestrzeni, może ćwiczą gdzieindziej, po klubach, a może coś ich stąd odstrasza?...

Mamy na myśli pokolenie sprzed trzech, czterech, pięciu lat — tych, co w tym okresie powychodzili z „Pierwszych Kroków". Co się z nimi dzieje? Oto tłucze się w jednym rogu taka (czy zbłąkana?) para. Nikt o nich nie dba w tej chwili, więc pozostawieni samym sobie wyprawiają na uboczu „cudeńka". Cudeńka, które potem produkować będą i na planszy, podczas zawodów.

Pracują naprawdę tylko starzy. Przyjazd trenera węgierskiego podziałał na niektórych jak prąd elektryczny, zdopingował zrezygnowanych, zapalił w nich „święty płomień".

Por. Kevey przyjechał do Polski na pięć miesięcy, jako trener amatorski PZS i tę jego „amatorskość" widzi się od razu, na pierwszy rzut oka. Ale nie w tym sensie, że nie dorównywa on instruktorom zawodowym. Nie, wprost przeciwnie. Por. Kevey może nauczyć znacznie więcej od zawodowca, znacznie więcej pokazać. I pokazuje. Jest wysokiej klasy zawodnikiem i ma podejście do rzeczy nie szkolarskie, lecz bardziej rzeczowe, praktyczne, właśnie zawodnicze.

Ponieważ przyszliśmy tu właściwie na wywiad z nim, więc za chwilę wyłoży nam tę różnicę.

— Nie przyjechałem tu by uczyć — mówi, ocierając pot z czoła po wyczerpującym wysiłku (nie oszczędza się) — aby pokazywać jak wygląda cięcie, finta, krok w przód, czy wypad. Moim zadaniem jest wtajemniczyć zawodników polskich w arkana naszego, węgierskiego systemu walki. Tego systemu. któremu zawdzięczamy, że szabliści nasi są niepokonani. Moja praca to raczej jakby wspólny trening, podczas którego pomagam podpatrzyć nasze węgierskie „tajemnice", nasze „chody". Na tym zależało w pierwszym rzędzie kierownikowi naszej wojskowej grupy szermierczej płk Somogonyi, do którego zwrócił się z prośbą o desygnowanie fechmistrza prezes waszego związku gen. Kozicki. I dlatego nie chciał przysłać jakiegoś podoficera-fechmistrza zawodowego, któryby tylko dawał lekcje, zwracając główną uwagę na poprawność, ale wybrał instruktora amatora. I jestem zadowolony, że wybór padł właśnie na mnie. Kontrkandydatem był kpt. Maszlay (znany w Warszawie z zeszłorocznego pobytu reprezentacji Armii węgierskiej), ale nie mógł przyjechać, a że prócz niego tylko ja właściwie skończyłem szkołę fechmistrzów i mam dyplom fechmistrza, więc...

— I co pan myśli o naszych zawodnikach?

— Widzę ich nie po raz pierwszy. Są bardzo silni, chyba najsilniejsi po nas i po Włochach. Mimo przegranej z Niemcami na Olimpiadzie. Widziałem ten mecz. Zabił was wysiłek walki z Italią. Normalnie jesteście od Niemców lepsi i macie drużynę bardziej wyrównaną.

— A jakiego jest pan zdania o naszej młodzieży, którą pan widział w spotkaniu reprezentacyj akademickich?

— To jest dobry materiał, któremu zupełnie brak szkoły. Więcej treningu, więcej treningu.

Na zakończenie prosimy gościa, by powiedział coś o sobie. Dowiedzieliśmy się więc, że na zeszłorocznych mistrzostwach Węgier był w szabli piąty, zaś w szpadzie trzeci, że sądzi iż jest w tej chwili siódmym, ósmym szablistą swego kraju po Kabosu, Gerey'u, Rajtsym, Rajtsanyim, Maszlay'u i Bertselym, zaś trzecim szpadzistą (po znanym nam Bay'u i Bertem). że raz brał udział w reprezentacji Węgier jako zapasowy na mecz Węgry—Italia.

Legitymacja „niezła", ale niepotrzebna, wystarczy zobaczyć go „przy robocie". **(d.)**



MISTRZ SLALOMU W AKCJI

Austriak Walch zwycięzca Lauberhornu bierze bramkę. Prowadzenie nart i wychylenie ciała idealne



BRACIA AGREN

czekają na orzeczenie sędziów w wadze średniej. Młodszy Eryk (na lewo) sekundował bratu Oskarowi w jego walce z Pisarskim



U STÓP KASPROWEGO

Marysia i Helcia Marusarzówny, Bekerówna i Zingerle trenują slalom



HALA TARGÓW W HELSINKACH

będzie terenem olimpijskiego turnieju bokserskiego

W poszukiwaniu śniegu

Gehenna narciarzy polskich w Zakopanem

Zakopane, 21 stycznia.

Kulawo szły ostatnie treningi grupy olimpijskiej. Ostatecznie trudno wymagać, aby treningi odbywały się po trawie. Biegacze starają się z mniejszym lub większym powodzeniem wyszukiwać skrawków śniegu. Udaje się to im łatwiej, niż kombinatorom; tereny w pobliżu dol. Kościeliskiej, słabo zjeżdżone przez zwyczajnych narciarzy, lepiej się nadają pod deski, aniżeli bliższa okolica Zakopanego, którą dysponują kombinatorzy.

Ci ostatni nie mogą obecnie nawet skakać. Skocznia jest niemożliwa, w wielu miejscach widać siatkę — od ostatniego konkursu skoków, a więc od tygodnia, nie było jeszcze treningu. Trener Lange ma więc co drugi dzień wolny i z zapałem trenuje z naszą grupą zjazdową slalom, chcąc być dobrze przygotowanym do trójkombinacji, w której będzie startował na mistrzostwach akademickich w Trondheim.

Na treningi biegowe kombinatorzy muszą urządzać dalsze wypady. Jadą więc autobusem w stronę dol. Małej Łąki lub Kościeliskiej i tam biegają, powracając zwykle również autobusem. To szukanie śniegu jest trochę niewygodne, niestety, nie ma innej rady.

●

— Wunderschöner Slalom — mówił do mnie pewnego dnia trener Zingerle, z zachwytem wyrażając się o jakimś najeżonym drzewkami, krzakami i skałkami stoku treningowym w Krokwi, dokąd zaprowadzili go bracia Zającowie. Tłuczono tam wtedy slalom, bardzo zresztą trudny, przy tym ogromnie urozmaicony i interesujący, podyktowany bowiem samym układem terenu.

„Verfluchter Schnee" — zaklął Zingerle dnia następnego, po ponownej wizycie w Krokwi. Z interesującego slalomu zostały tylko drzewa, krzaki i kamienie, niestety, nie było już ani szczypty śniegu. Wytajał w tempie iście amerykańskim.

Zjazdowcy przenieśli się później wyżej, dostali bowiem po długich a ciężkich cierpieniach bilety na kolejkę. Przejechano trasę FIS 1 — a jakże — jechano blisko pół godziny, tyle właśnie czasu zajęło wyszukiwanie śniegu. Potem przez kilka dni urządzano slalom w Jaworzynce, na kilkudziesięciu metrach stoku ozdobionego chorągiewkami — a wreszcie na stałe przeniesiono się na Kasprowy, gdzie zabrano się również do slalomu.

— Cóż z tego, że układ bramek trudny — skarżył się znowu Zingerle — skoro w całości slalom jest stanowczo za krótki, teren zaś za mało stromy i zbyt równy. Slalom taki nie jest dobrym miernikiem sprawności, i tylko rozdrażnia prawdziwego narciarza. Już nawet zrezygnowałem z wyjazdu do Garmisch na nasze eliminacje — treningu nie mam zupełnie, a przy tym szkoda się tylko narażać na koszta.

— Najgorsze zaś — że nie można porządnie trenować polskich zjazdowców. Zbyt mało daje np. slalom, na którym osiąga się czas dwudziestu sekund, czy chociażby — jak ostatnio — czterdziestu kilku.

Slalom taki urządzano właśnie na Kasprowym, na stoku ku Hali Gąsienicowej. Asystowałem na jednym z tych treningów, na którym Zingerle łapał czasy zawodników. Najlepszy czas — 46 sek., osiągnął wtedy Mayer, dalej Bronek Czech — 46,5, za nim Karol Zając i inni. Wyniki te nie są jednak jeszcze miarodajne, w poprzednich dniach wygrał ten towarzyski slalom Karol Zając, innym razem jeszcze kto inny.

Na tych samych trasach slalomowych ćwiczą również panie, które się ostatnio znacznie poprawiły. Dosyć dobry poziom techniczny ma zwłaszcza Maria Marusarzówna (młodsza) i Zofia Stopkówna, chociaż i starsza Marusarzówna nie wiele od nich odbiega.

Treningi zjazdowców odbywają się obecnie codziennie, codziennie również przychodzą na treningi panie, które zasadniczo miały być tylko co drugi dzień zajęte.

Po treningu na szczycie Kasprowego odbywa się zwykle bohaterski zjazd do Goryczkowej; trzeba przyznać, iż warunki w Goryczkowej trochę się ostatnio poprawiły. Na stoku jest twarda, niełamliwa skorupa, a tylko kilka razy przy zjeździe trzeba przechodzić przez trawę.

●

Zarówno kombinatorzy alpejscy, jak i norwescy przenieśli się przed kilku dniami do willi „Ninki" pod Wierszykami (dol. Białego). W związku z tym wszyscy odetchnęli. Zawodnicy dostali nareszcie przyzwoite pokoje i solidne jedzenie.

W „Lipnicy" — jak brzmiały skargi — wiedziało się zawsze, jaki będzie obiad, menu powtarzało się bowiem z codzienną dokładnością. Poza tym narciarze narażeni byli na niezdrowe sensacje w postaci zawalania się pod nimi tandetnych polowych łóżek, na jakie byli skazani.

Teraz już zatem wszyscy są zadowoleni. Paniom mieszka się na Kalatówkach niezgorzej, biegacze byli od samego początku zachwyceni siedzibą w Kościelisku. Zaś zarząd „Ninki" zrozumiał, że można mieć jeszcze inne cele na oku, nie tylko bezpośredni geszeft.

●

Kombinatorzy byli już kilka razy na treningu biegowym z Langem.

— Jakże się wam podoba Lange — zapytuję kilku zawodników. Opinia zgodna: stylowo wspaniały, potrafi cudownie wydłużać krok, ręce pracują idealnie. Kondycyjnie początkowo był trochę słaby, jednak z dnia na dzień się poprawia. Technicznie bije Midskauga o głowę, kondycyjnie również go przewyższa. Przy tym — bardzo pilny, z sercem oddaje się pracy.

●

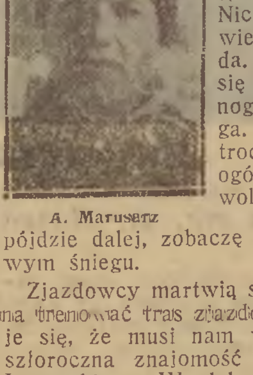


Wnuk

Rozmawiam z zawodnikami o ich formie i ewentualnych szansach na zawodach FIS. — O szansach absolutnie nie da się jeszcze nic powiedzieć — dowiaduję się od zeszłorocznego mistrza Polski, Wnuka. — Zbyt mało treningów, nie ma jeszcze żadnego dobrego porównania. Moja ręka jest już prawie wyleczona, na biegach zupełnie jej nie odczuwam; toteż biega mi się nienajgorzej. Za to mniej pewnie czuję się w tym roku w skokach. Tutaj ręka jeszcze dolega, nie mogłem więc skakać dużo — i teraz brak ten odczuwam. Ale na FIS będę robił wszystko, aby nie zawieść. Gdybyż tylko było trochę więcej śniegu!

— W biegach czuję się zupełnie pewnie — informuje mnie Orlewicz. — Szybko dogoniłem kolegów, teraz muszę się wziąć do skoków. Niestety, nie ma gdzie. Dyrektor Wychowania Fizycznego, prof. Rogalski, zwolnił mnie bez trudu z zajęć, chciałbym to więc jak najlepiej wykorzystać. Jak jednak wypadnę na FIS-ie w kombinacji, nie mogę przewidzieć. W każdym razie będę musiał coś nadrobić biegiem. Na FIS czeka mnie prawdopodobnie udział w sztafecie, toteż będę miał dosyć dużo roboty.

Nowacki jest tajemniczy i nie chce nic mówić. Widać, że nie chce być gołosłowny. Ma jednak szaloną ambicję, co stwierdza jego krótkie powiedzenie: — Dam z siebie wszystko, choćbym się miał już na zawsze wykończyć.



A. Marusarz

Andrzej Marusarz również nie lubi zwierzeń na temat swej formy. Nie można go naciągnąć w żaden sposób sposób. — Nic jeszcze nie wiem — odpowiada. — Nie czuję się jeszcze dobrze, noga trochę dolega. Trenowałem trochę sam i na ogół byłem zadowolony. Jak mi pójdzie dalej, zobaczę dopiero na nowym śniegu.

Zjazdowcy martwią się, że nie można trenować tras zjazdowych. — Zdaje się, że musi nam wystarczyć zeszłoroczna znajomość tras — mówi Lipowski. — W slalomie jeszcze się nie rozkręciłem, mam bowiem bardzo mało czasu na treningi; prowadzenie szkoły bardzo mnie absorbuje. Będę się jednak starał jak najlepiej przygotować do mistrzostw.

Schindler jest dobrej myśli. — Co stracę w slalomie, to nadrobię w zjeździe; trasę znam dobrze, wierzę, że mi się powiedzie.

A Karol Zając? — Jestem blisko swej szczytowej formy, toteż oszczędzam się teraz i poprawiam styl. Nie mogę stawiać na siebie, byłoby to trochę przedwczesne. Jestem za to zadowolony z Mariana, który w tym roku jeździ pierwszorzędnie i może nam wszystkim dać dobrze w skórę — kończy Karol serię zwierzeń.

●

We czwartek, 19-go, na trasie treningowego slalomu na Kasprowym doznał złamania nogi kierownik grupy zjazdowców i kombinatorów, p. Adam Rajski, znany narciarz. Złamanie jest dosyć ciężkie i wymaga co najmniej dwutygodniowego pobytu w szpitalu.

Na czas nieobecności p. Rajskiego na obozie, zastępcą jego został Marian Orlewicz.

Dobry boks w Poznaniu

Warta zwycięża w ciężkim boju HCP 10:6

POZNAŃ, 22.1. — Tel. wł. — Spotkanie finałowe Warta — HCP o drużynowe mistrzostwo Polski w pięściarstwie rozegrane w niedzielę w hali targów poznańskich należało do wieczorów jakich mało się ostatnio widziało. Obie drużyny bowiem wykazały nadspodziewanie dobry poziom i formę, przygotwane były do tej walki należycie.

Spotkanie miało przebieg bardzo ciekawy i emocjonujący. Walki były niezwykle zacięte i prowadzone przez wszystkie trzy rundy zawsze w niesłabnącym od początku do końca tempie. Poziom i kondycja fizyczna była w niektórych walkach wprost nieoczekiwana. Na poziomie „finałowym" stały przede wszystkim walki w wadze lekkiej, półśredniej i średniej, uwzględniając oczywiście w tej ostatniej sposób walki i formę Szulczyńskiego. Nie dopisała jedynie publiczność, która zgromadziła się w hali w liczbie około 1.500 osób.

Zawody przyniosły wprawdzie oczekiwane zwycięstwo Warty; zdobyła ona je jednakże po naprawdę ciężkiej walce. Warciarze górowali nieco nad pięściarzami HCP taktyką i myślą w walce, zwłaszcza jeżeli chodzi o Koziołka w wadze koguciej, Ratajaka w lekkiej i oczywiście Szymurę w wadze półciężkiej. W tej ostatniej, niestety, zawiódł znów Klimecki, który jak dotąd nie nauczył się w ogóle walczyć głową i tym razem przegrał znów zdecydowanie. Porażka była tymbardziej przykra, że Szymura wywalczył sobie zwycięstwo prawie że jedną ręką, bo lewą.

Na specjalne wyróżnienie zasługują spotkania Ratajaka z Szymczakiem i przede wszystkim Jareckiego z Sobczakiem. 18-letni Sobczak zapowiada się nadspodziewanie dobrze. Wykazał on w niedzielę doskonałą formę. Jeżeli postępy w boksie nadal pójdą równolegle do wieku, zawodnik ten może wyrósć na jednego z naszych najlepszych pięściarzy. Sobczak przede wszystkim wykazuje wszechstronne umiejętności, zarówno techniczne, jak i fizyczne. Pozatem cechuje go duża zaciętość i ambicja. Zwycięstwo przyznane Jareckiemu krzywdzi zawodnika HCP, który najzupełniej zasłużył sobie w tym wypadku na wynik nierozstrzygnięty.

Dobrą formą zabłysnął wspomniany już wyżej Szulczyński, który pokazał walkę w zwarciu, jaką mało się widzi nietylko u nas, ale i zagranicą. Tylko niedźwiedzia wytrzymałość weterana Wyrzykiewicza spowodowała, że walka ta mimo morderczego tempa przyniosła tylko wygraną na punkty Szulczyńskiemu.

Z pozostałych zawodników obok Koziołka, który wydatnie poprawił formę, nienajgorzej wypadł jego przeciwnik Liszke, dający się reprezentantowi Polski w ostatnich dwóch starciach bardzo we znaki. Z innych zawodników wyróżnić trzebaby Adamczyka, ale już pod względem ujemnym. Adamczyk bowiem pięściarzem formatu nawet średniego nie będzie. Wszystkie walki wieczoru zakończyły się wynikami punktowymi za wyjątkiem właśnie w wadze ciężkiej, w której Adamczyk już po kilku ciosach został wyliczony, oddając decydujące o zwycięstwo punkty Warcie.

Wyniki wieczoru były następujące:

W wadze muszej Stępniewicz pokonał na punkty Krakowskiego (W). Początkowo Stępniewicz ruszył pewnie, ale warciarz zdołał uchwycić odpowiedni moment i na chwilę, zupełnie nieoczekiwanie, posłał zawodnika H. C. P. na deski. Dopiero w drugiej połowie drugiego starcia Stępniewicz chwycił drugi oddech i odtąd już zdobył wyraźną przewagę, jako zawodnik lepszy. Wygrał też zasłużenie na punkty.

W wadze koguciej Koziołek miał stosunkowo trudne zadanie z Liszką. Reprezentant Polski obtańcowywał przez pierwsze półtora starcia Liszkę, jak chciał, kiedy jednak zawodnik drużyny fabrycznej zaczął wykorzystywać swoje ręce i skuteczne proste, Koziołek musiał zabrać się do rzeczy i odbierając wcale dużo, pilnować by nie stracić zwycięskich punktów.

W wadze piórkowej bardzo ciekawą i emocjonującą walkę stoczyli Walkowiak (HCP) i Skałecki. Nieoczekiwanie wygrał na punkty Walkowiak. Porażka Skałeckiego wywołała na sali niezadowolenie. Warciarz jak zwykle walczył licząc tylko na swój cios z lewej. Walkowiak pierwotnie nie potrafił sobie poradzić z tym jednostronnym sposobem walki. W drugim starciu, gdy doszło do zaciekłej i stałej wymiany ciosów, górował Walkowiak zdecydowanie, by w trzecim zupełnie przejąć inicjatywę. Skałecki przegrał zupełnie zdecydowanie.

W wadze lekkiej niemniej ładną pod względem technicznym nawet ciekawszą walkę stoczyli Ratajak i Szymczak (HCP). W pierwszych dwóch starciach walka była na ogół dość wyrównana. Nieco lepiej technicznie zaprezentował się Ratajak, górujący nad Szymczakiem szybkością ciosu i reakcją w defenzywie. Szczególnie kontry Ratajaka były niebezpieczne i celne. W rezultacie w trzecim starciu Ratajak potrafił zapewnić sobie mimo ostrożnej walki zwycięskie punkty.

W wadze średniej Jarecki przegrał niesłusznie na punkty z Sobczakiem. Młody zawodnik Cegielskiego nie uląkł się nazwiska rutynowanego reprezentanta drużyny polskiej. Przez wszystkie starcia dotrzymywał Jareckiemu kroku pod każdym względem i każde uderzenie oddawał momentalnie. W drugim starciu Sobczak oddał szereg skutecznych i celnych ciosów, które na Warciarzu zrobiły widoczne wrażenie. W trzecim starciu Sobczak nadrobił lekką przewagę Jareckiego z pierwszych dwóch starć, górując zdecydowanie. Zasłużył też najzupełniej na wynik nierozstrzygnięty.

W wadze średniej Szulczyński po morderczej wymianie ciosów w niezwykłym tempie przeprowadzonej walce wypunktował Wyrzykiewicza (W). Szczególnie walka w zwarciu Szulczyńskiego była pierwszorzednej marki. Wyrzykiewicz bronił się wprawdzie zawzięcie i odgryzał się też często, ale nie mógł uchronić się od zdecydowanej porażki. Dzięki niezwykłej wytrzymałości przetrwał wszystkie trzy starcia.

W wadze półciężkiej Szymura na punkty zwyciężył Klimeckiego (HCP). W pierwszych dwóch starciach Szymura walczył prawie że stale tylko jedną ręką. Klimecki był bezradny wobec stylu walki Szymury i w trzecim starciu, kiedy zawodnik Warty przeszedł w ostatniej minucie do decydującego ataku — zupełnie zawiódł. Start Klimeckiego wywarł fatalne wrażenie.

W wadze ciężkiej Białkowski już po krótkiej wymianie ciosów wykończył Adamczyka, który został wyliczony.

W ringu sędziował p. Kowalski. Na punkty pp. Czernik z Łodzi, Urbaniak z Poznania i Pasturczak z Warszawy.

Zwycięstwo Goplanii nad Lechią

wypadło wyżej niż należało

Goplania — Lechia 13:3

INOWROCŁAW, 22.1. — Tel. wł. — Zasłużone chociaż zbyt wysokie zwycięstwo odnieśli gospodarze spotkania. Mylne niejednokrotnie werdykty sędziów spaczyły sam wynik, który powinien wynieść 10:6 na korzyść Goplanii. Pokrzywdzono w bezprzykładny sposób Podkowicza, który wygrał walkę, jak również Różańskiego, który zasłużył na remis z Marcysiakiem. Lechia wystąpiła z dwoma rezerwowymi zawodnikami, bez Schmidta i Michniewicza, a ponadto oddała w wadze muszej punkty walkowerem z powodu nadwagi Olberta. Goplania przesunęła Leśniaka do półciężkiej, Zielińskiego zaś do wagi ciężkiej, a w piórkowej wystąpił Krysiak, który zupełnie dobrze zastartował. Zmiany te wyszły gospodarzom bardzo na korzyść. Jedyna luka to waga średnia.

Zawody cieszyły się zainteresowaniem publiczności, a walki stały na znacznie lepszym poziomie niż ostatnio z Wartą. Zawodnicy obu drużyn walczyli fair, a w czasie całego spotkania było jedno tylko napomnienie. Jedyna przykra sprawa, to znaczny deficyt kasowy powstały na skutek bardzo wielkich kosztów.

W wadze muszej Łada I (G) zyskuje punkty bez walki z powodu nadwagi Olberta, w walce towarzyskiej wygrywa Łada na punkty. W koguciej po b. zaciętej jednak wyrównanej w każdej rundzie walce obfitującej w bezustanną wymianę ciosów Łada II (G) remisuje z Góreckim. W wadze piórkowej w bardzo ładnej technicznie walce występujący po długiej przerwie Krysiak remisuje z Sidelnikowem. W wadze lekkiej Marcysiakowi przyznano zwycięstwo na punkty nad Różańskim, jednak wynik remisowy bardziej odpowiadałby istotnemu stosunkowi sił.

W wadze półśredniej obaj zawodnicy dysponują dużą rozmaitością uderzeń. Walka w pierwszym starciu wyrównana, daje w drugim i trzecim starciu coraz bardziej wzrastającą przewagę Niemczykowi, który uzyskuje zasłużone zwycięstwo punktowe nad Sauerem.

W wadze średniej po brzydkiej walce i szaleńczych atakach Podkowicza w drugiej i trzeciej rundzie przyznano zwycięstwo Pierardowi, który nie zasłużył nawet na wynik remisowy. W wadze półciężkiej Leśniak, który czuje się w tej kategorii znacznie lepiej zwycięża zasłużenie dobrego Baranowskiego.

W wadze ciężkiej pierwsza runda upływa pod znakiem przewagi Szwarkowskiego, druga jest wyrównana, w trzeciej zaś Zieliński uzyskuje znaczną przewagę w zupełności wystarczającą do osiągnięcia wyniku remisowego.

Walki w ringu prowadził p. Joachimowski z Bydgoszczy, na punkty sędziowali pp. Kubiak z Łodzi, Kosmowski z Poznania i Kudak z Bydgoszczy.

Boks w kraju

W kraju odbyły się następujące mecze bokserskie: w Łodzi Syrena (Warszawa) — Hakoach 13:3; w Toruniu Sokół (Poznań) — Gryf 8:8, w Krakowie Wisła — Makabi (Sosnowiec) 12:4; w Białymstoku team Jagielonia i Makabi — CWS (Warszawa) 10:6.

Siódme zwycięstwo Chmielewskiego

Henryk Chmielewski stoczył w Bostonie swą siódmą z kolei walkę. Przeciwnikiem jego był Smith z Tall Rewera. Chmielewski walkę rozstrzygnął w 2-ej rundzie k. o.

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik Ostrołęka. Rozumie się samo przez się, że zawodnika tego nie wykreśliliśmy z ewidencji. Pamiętamy o nim i przy pierwszej okazji będzie mowa. Teraz trzeba było spauzować, gdyż w ostatnich spotkaniach ujawnił się „niż". Nie znaczy to, by miało tak być zawsze. Zgadzamy się z Panem, że zbyt często przechodzi się u nas do porządku dziennego nad fetowanymi uprzednio zawodnikami. Dziękujemy za zaufanie.

P. W. Jastrz. — Łódź. Sztafeta (albo wyścig) skoczków.

WKS FLOTA w Gdyni wyjaśnia, że w dniu 14 bm. zespół tego klubu, a nie kombinowana drużyna marynarki, walczyła z Polonią i uzyskała wynik remisowy 8:8.

W myśl uchwały Polskiego Związku Tenisa Stołowego jedyną uznaną i dopuszczalną do rozgrywek mistrzowskich w Polsce jest

Akcja wyborcza Przeglądu Sportowego

Kto pierwszy w Polsce?

Układamy listę 10 sportowców i 3 zespołów

Doroczny plebiscyt Przeglądu Sportowego, dla ustalenia najlepszego sportowca oraz najlepszego zespołu sportowego Polski w danym roku, posiada już swą ustaloną tradycję. Nic dziwnego więc, że już pierwszy nasz zew wywołuje w światku sportowym żywe poruszenie. Rozpoczyna się wertowanie kronik, analiza wyników i ustalenie własnej listy. Pierwsza ta lista robiona w brulionie ulega zazwyczaj jeszcze korekturze. Wpływają na to opinie usłyszane z boku, dyskusje, prowadzone w gronie znajomych, toteż gdy zbliża się wreszcie chwila wypełnienia oficjalnego kuponu Przeglądu Sportowego treść jego rzadko kiedy pokrywa się całkowicie z pierwowzorem.

Na kolejność nazwisk wpływają też w niemałej mierze osobiste sympatie i zainteresowanie autora. Przy najdalej posuniętym obiektywiźmie trudno jest częstokroć zrezygnować z wystawienia na wyższym miejscu ulubieńca, którego oklaskuje się na boisku, bieżni, czy w ringu. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że „głos ludu" jest zazwyczaj sprawiedliwy. Nawet zapalony piłkarz potrafi zdobyć się na sprawiedliwą ocenę boksera czy tenisisty i gdy na to zasłużył, przyznaje mu właściwą lokatę. Dzięki temu też plebiscyt nasz cieszy się w kołach sportowych pełnym uznaniem i uzyskał też sankcje miarodajnych czynników, gdyż Związek Polskich Związków Sportowych ufundował dla laureatów naszych dwie przechodnie nagrody (indywidualna i dla zespołu).

Wspomnieliśmy o dyskusjach, jakie toczą się na temat naszej ankiety. Prowadzi się je nie tylko w kołach prywatnych ale i wprost z Redakcją, która od chwili ogłoszenie pierwszego kuponu zasypywana jest listami z prośbą o wyjaśnienie rozmaitych problemów, jakie nasuwają się czynnym uczestnikom akcji wyborczej. W kartkach tych jest częstokroć wiele trafnych uwag, z których chętnie korzystamy i które wyzyskujemy przy najbliższej okazji.

Ostatnio przyniosła nam poczta
miły liścik od niepodpisanej „lekkoatletki"
która ma do nas zupełnie słuszną pretensję, że wymieniając z okazji konkursu najwybitniejszych sportowców i najlepsze zespoły sportowe, pominęliśmy bez usprawiedliwienia kobiecy zespół lekkoatletyczny, który przecież w Wiedniu na mistrzostwach Europy zajął drugie miejsce (za Niemcami) na 16 państw.

Czytając słowa miłej, nieznanej Czytelniczki przyznajemy się do przeoczenia które obecnie **naprawiamy.** W żadnym wypadku nie chcielibyśmy jednak popełnić „wyraźnej niesprawiedliwości" i w ten sposób wpłynąć na naszych Czytelników.

Listę z nazwiskami zawodników i zespołów podajemy jedynie dla ułatwienia przeglądu naszym Czytelnikom, dalecy jesteśmy jednak od tego, by w ten sposób sugerować komuś swoją opinię. Na wyrażanie własnego sądu mamy sporo okazji na łamach pisma naszego przez cały Boży rok, toteż organizując plebiscyt, kierujemy się jedynie i wyłącznie chęcią dopuszczenia do głosu również tzw. szerokich kół.

Ponieważ mimo wyjaśnień i informacji istnieją jeszcze wciąż nieporozumienia na temat techniki plebiscytu, prosimy uprzejmie o dokładne przeczytanie zamieszczonych poniżej uwag, które rozwieją wszelkie wątpliwości.

Do wyeliminowania „najlepszych" dochodzi się drogą obliczenia głosów, jakie padły na listę 10-ciu sportowców i 3-ch zespołów. Miejsce pierwsze otrzymuje 10 pkt. itd. (zaznaczone jest na kuponie) aż do 1 pkt. za ostatnie. Przy klasyfikacji trzech zespołów punktacja brzmi: 3, 2, 1.

Przeciętna uzyskana z podsumowania wszystkich głosów tworzy nową, idealną listę 10-ciu sportowców i 3-ch zespołów, a pierwsi na tych listach otrzymują miano najlepszych i zdobywają nagrody Z.P.Z.S.

Jak głosować? Kogo wpisywać na kupon? Czym się kierować przy wyborze kandydatur oraz ich selekcji?

Na pytanie odpowiemy następującymi kryteriami:

1) **bezwzględna wartość wyniku,**
2) **jego znaczenie propagandowe.**
3) **sylwetka moralna kandydata.**

W stosunku do zespołów, pkt. 3-ci daje się rozciągnąć na postawę zbiorową.

Plebiscyt dotyczy jedynie roku 1938 i obejmuje tylko sportowców amatorów.

Przy zespołach mamy na myśli reprezentacje państwowe wzgl. im odpowiadające.

Zwracamy tu jeszcze specjalną uwagę, że przesyłanie kuponów plebiscytowych nie obowiązuje do
żadnego wpisowego.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 11-go lutego.

PREMIE DLA UCZESTNIKÓW

Wśród uczestników plebiscytu rozlosowane będą (za najtrafniej ułożone listy kwalifikacyjne) następujące nagrody:

I nagroda — 50 złotych.
II „ — zegarek-stoper.
5 luksusowych kaset kosmetycznych.
10 nagród książkowych.

XIII plebiscyt Przeglądu Sportowego

Kupon należy wysłać p. a.: Przegląd Sportowy, Marszałkowska 3/5.

Głosuję na listę:

10-ciu najlepszych sportowców

miejsce		pkt.
1		10
2		9
3		8
4		7
5		6
6		5
7		4
8		3
9		2
10		1

3-ch najlepszych zespołów

1		3
2		2
3		1

Imię i nazwisko ....

Dokładny adres ....

12 klubów w Lidze

Rekordowe walne zgromadzenie delegatów ekstraklasy

Jeszcze nigdy walne zgromadzenie Ligi piłkarskiej nie trwało tak krótko, jak w ubiegłą sobotę. Dawno już wprawdzie skończyły się czasy, kiedy obradowano niemal bez przerwy przez dwa dni, w sobotę i niedzielę, kiedy corocznie zmieniano statuty i regulaminy i aż do przesady dyskutowano nad każdym drobiazgiem. Zawsze jednak były na porządku dziennym sprawy, które przykuwały uwagę zebranych na kilka godzin i tylko z najwyższym trudem udawało się skończyć zebranie w ciągu jednego dnia. Taką była kiedyś sprawa ilości klubów i systemu rozgrywek, sprawa Dębu itd.

W sobotę z sali PUWF wiało jakąś dziwną pustką. Większość zebranych siedziała za stołem prezydialnym bądź z tytułu swych funkcji w zarządzie, bądź w prezydium zebrania. Ci, którym przypadło w udziale skromne miano delegatów, ograniczyli się tylko w nielicznych wypadkach do zabierania głosu, a o godz. 14 było już po wszystkim.

O tej porze przystępowano zwykle do rozpatrywania najważniejszych wniosków. Tym razem wniosek o powiększenie ilości klubów ligowych do 12 został uchwalony w ciągu pięciu minut, choć jeszcze w przeddzień zebrania losy jego były niepewne.

Przejdźmy jednak do chronologicznego opisu biegu wypadków. Na zebraniu zjawili się delegaci następujących klubów: Pogoń (prof. Wacek i p. Olearczyk); AKS (mgr. Korol i kom. Ślązak); Warszawianka (mjr. Rożek i p. Gazur); Ruch (p. Wieczorek); Warta (p. Sikorski i adw. Linke); Wisła (dr Obrubański), Cracovia (dr Michałowski); Polonia (pp. Frenkiel i Heinz); Garbarnia (pp. Kuczalski, Niedziołek i Preger); Union Touring Club (pp. Rode i Kalenbach).

Nie było więc przedstawicieli spadających klubów: Śmigłego i ŁKS.

Zagaił obrady płk. Rudolf, w ostrych słowach piętnując stanowisko tych okręgów, które wszczęły akcję, zmierzającą do zniesienia odrębności Ligi, jako okręgu.

Na przewodniczącego powołano zgodnie z tradycją dr Obrubańskiego, na zastępcę prof. Wacka. W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu poruszono tylko dwie kwestie: niehonorowania przez WSS PZPN życzeń klubów, dotyczących sędziów i sprawę sporu finansowego ze Śląskim OZPN na tle niedoszłego do skutku meczu z Baskami.

W pierwszej udzielał wyjaśnień kpt. Kublin, który zjawił się na zebraniu po długotrwałej chorobie, wsparty o lasce. Wskazał on na duże trudności przy wyznaczaniu sędziów, których nieraz trzeba zapraszać na zawody w ostatniej chwili, niemniej jednak przyrzekł, że wydział gier przypominać będzie zawsze WSS o konieczności honorowania życzeń klubów.

Sprawa finansowa załatwiona będzie przy arbitrażu PZPN-u.

Absolutorium wraz z podziękowaniem udzielono ustępującym władzom jednogłośnie, po czym płk Rudolf wręczył delegatom Ruchu, Warty i Wisły dyplomy i odznaki za pierwsze trzy miejsca w mistrzostwie, a nieobecnemu Śmigłemu nagrodę Tow. Patria za grę fair.

Odznaki Ligi dla działaczy przyznano płk. Rudolfowi, dr. Michałowskiemu, mjr. Ślepeckiemu, p. Frenklowi i p. Wydrychowi. Normalny protokół dyplomatyczny został zakończony krótkim przemówieniem pożegnalnym pod adresem ŁKS i Śmigłego oraz powitaniem Garbarni i Unionu.

Wnioski zarządu przeszły bardzo prędko. Postanowiono wybierać przewodniczącego delegacji ligowej na zebranie PZPN, by uniknąć ewentualnej rozbieżności zdań, która zdarzyła się na jednym z poprzednich zebrań.

Przepisy dotyczące kompetencji zarządu w stosunku do wydziału zinterpretowano w ten sposób, że zarząd nie ma prawa zmieniać decyzji wydziału — a może tylko polecić mu zająć się sprawą powtórnie.

Chodziło tu o powtórzenie meczu Cracovia — Polonia. Wydział mecz ten unieważnił, zarząd natomiast zmienił decyzję wydziału i dopiero na skutek protestu, wniesionego przez Polonię do PZPN, mecz został powtórzony.

Obecna interpretacja jest niejako satysfakcją dla wydziału, który od samego początku stał na stanowisku, że zarząd nie miał prawa zmienić jego decyzji.

Po załatwieniu tych spraw wszedł na porządek dzienny wniosek AKS-u. Delegat klubu chorzowskiego mgr. Korol przedstawił krótko motywy, które skłoniły jego klub do zgłoszenia takiego wniosku: mecze towarzyskie i międzynarodowe nie dają dochodów, klub ma jeszcze kilka dobrych wolnych terminów w roku i dlatego trzeba je wykorzystać na mistrzostwa.

Tego samego mniej więcej zdania byli delegaci: Pogoni, Polonii i Wisły. Delegat Pogoni dodał tylko, że zwiększenie ilości klubów przyczynić się powinno do uspokojenia atmosfery pracy w klubach, gdyż groźba spadku z Ligi zmniejsza się, delegat Wisły zaś, że zmaleje też pewnie dzięki temu brutalność na boiskach.

Słowem więc argumenty, którymi szermowano przez tyle lat za zmniejszeniem ilości klubów ligowych, jak nadmierne przeciążenie mistrzostwami, brutalność, spadek poziomu, przemęczenie, brak wolnych terminów dla odpoczynku i mecze towarzyskie, na których można by było próbować nowych graczy — wszystko to zostało teraz użyte jako broń przeciw zmniejszeniu Ligi.

O ewentualnych złych stronach wniosku, o trudności powrotu w przyszłości znów do mniejszej ilości nie mówił nikt, nawet delegat Ruchu, jedyny który głosował przeciwko wnioskowi. Uchwalono go więc prawie jednogłośnie. W roku bieżącym zostaje jednak wszystko po dawnemu, spadnie tylko jeden klub, wejdą dwa, w roku 1940 będzie klubów 11, znów spadnie jeden i wejdą dwa, aż wreszcie w r. 1941 Liga będzie liczyła 12 klubów. Czy wtedy będzie to dobre, nie wiadomo? Konjuktura wymagała większej ilości teraz, racja stanu nie pozwalała na przeprowadzenie tej zmiany w sposób radykalny. Kto wie jednak, czy nie najsłuszniejsze było zdanie prof. Wacka: — Jeśli ma być 12 klubów, to niech będzie odrazu w tym roku.

Uchwalenie wniosku AKS jest cichą tragedią nieobecnego na zebraniu ŁKS i jego kierownika dyr. Konopki. Na każdym walnym zgromadzeniu dyr. Konopka domagał się powiększenia Ligi i... nie znajdował uznania wśród obecnych. W sobotę nie przyszedł na zebranie bodaj po raz pierwszy w dziejach Ligi. Nie chciał pewnie słuchać przykrego pożegnania swego klubu z extra-klasą.

Jeszcze smutniej było by mu słuchać, jak zebrani uchwalają jego dawny wniosek, który ŁKS-owi nie przyniesie żadnej korzyści.

Później zostały już tylko wybory, preliminarz i wnioski. Do preliminarza wstawiono po raz pierwszy sumę zł 500 na jakieś nieokreślone bliżej propagowanie sportu w okręgach, do zarządu wybrano zamiast ustępujących: pp. Skwarczyńskiego i dr Luxenburga tego ostatniego powtórnie oraz p. Materskiego (sekretarz mjr Machinko obejmuje funkcje wiceprezesa po p. Skwarczyńskim), do wydziału ponownie pp. Cebulaka i Wolanina, delegatami na walne zebranie PZPN płk. Rudolfa (przewodniczący), dr Obrubańskiego, dr Michałowskiego i mgr. Korola.

Delegacja ta ma zwalczać karencję, domagać się natomiast nie rocznego, a dwuletniego okresu pauzowania po wykreśleniu z klubu, no i naturalnie przeciwstawić się wszelkim zakusom o zniesienie Ligi, jako okręgu. Ponieważ płk Rudolf wchodzi jednocześnie w skład delegacji Warszawy, a dr Obrubański — Krakowa, to głosy tych trzech okręgów wystarczą, by wniosek Śląska nie uzyskał kwalifikowanej większości. R. M.

Walny zjazd szermierzy

Wczoraj odbył się w Warszawie w sali ZZ Doroczny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Szermierczego. Zebraniu przewodniczył prezes Komisji łódzkiej p. Krzyżanowski. Ze sprawozdania władz ustępującego zarządu ciekawsze dla nas ustępy zawierało przemówienie prezesa PZS-u gen. Kozickiego, który podkreślił znaczenie prasy. Pan gen. Kozicki stwierdził między innymi, że prasa interesowała się szermierką w dużym stopniu, ukazywało się coraz więcej wzmianek i artykułów o szermierce, a jeśli niektóre z nich wytykały nawet zbyt wolne tempo prac, czy wielkimi czcionkami podkreślały niektóre porażki, to na pewno czynione to było w dobrej wierze i dla zwrócenia uwagi na ewentualne niebezpieczeństwo.

W przemówieniu kapitana sportowego p. mjr. Segdy uderzały skargi na ubogi zeszłoroczny sezon międzynarodowy, na dziwny stosunek klubów do mistrzostw drużynowych Polski, których finał po raz drugi już z rzędu nie został rozegrany.

Dobrze rozwija się propaganda wśród młodzieży szkolnej, coraz więcej gimnazjów zgłasza się z prośbą o instruktora; ostatnio nawiązano kontakt ze Związkiem Harcerstwa Polskiego. Dowiedzieliśmy się również, że budżet na fechmistrzów został w stosunku do roku ubiegłego niemal dwukrotnie zwiększony.

Między innymi został zatwierdzony regulamin związków okręgowych — taką nazwę będą nosiły dotychczasowe Komisje okręgowe.

Poprzedniemu Zarządowi udzielono absolutorium przez aklamację, nowy zarząd wybrany został w składzie: prezes gen. Kozicki, wiceprezesi radca Łubieński i p. Papee, Kpt. sportowy — mjr. Segda, sekretarz — inż. Poleski, skarbnik — p. Friedrich, gospodarz — st. przod. Jaroszyński, członkowie — kpt. Zabielski, kpt. Suski, pp. Skiba, Nawrocki, Krzyżanowski. Komisja rewizyjna — p. Żukowski (Poznań), p. Kuźnicki (Łódź), p. Mańko (Śląsk), p. Zapaśnik (Warszawa). Jako dezyderat na przyszły zarząd wysunięto — dokooptowanie do zarządu przedstawiciela WKS-ów oraz referentki spraw kobiecych. Ponadto z urzędu wchodzą do zarządu prezesi związków okręgowych.

Kalendarzyk ligowców

TERMIN MECZÓW LIGOWYCH w rb. wygląda następująco:

26 marca Garbarnia — Ruch.

2 kwietnia Wisła — Polonia, Warszawianka — Ruch, Pogoń — Garbarnia, Warta — Union, AKS — Cracovia.

16 kwietnia Cracovia — Warszawianka, Garbarnia — AKS, Polonia — Warta, Union — Wisła, Ruch — Pogoń.

23 kwietnia Cracovia — Union, Warszawianka — Garbarnia, Pogoń — Polonia, Warta — Wisła, AKS — Ruch.

30 kwietnia Wisła — Pogoń, Polonia — AKS, Union — Warszawianka, Ruch — Cracovia.

3 maja Garbarnia — Warta.

7 maja Wisła — Cracovia, Warszawianka — Polonia, Pogoń — Union, Warta — AKS, Ruch — Garbarnia.

14 maja Cracovia — Warta, Polonia — Ruch, Pogoń — Warszawianka, Union — Garbarnia, AKS — Wisła.

18 maja Cracovia — Polonia.

21 maja Garbarnia — Wisła, Warszawianka — AKS, Warta — Pogoń, Ruch — Union.

8 czerwca Wisła — Ruch.

11 czerwca Garbarnia — Cracovia, Polonia — Union, Warta — Warszawianka, AKS — Pogoń.

18 czerwca Garbarnia — Polonia, Warszawianka — Wisła, Pogoń — Cracovia, Union — AKS, Ruch — Warta.

25 czerwca Cracovia — Ruch, Polonia — Wisła, Warta — Garbarnia, Union — Pogoń, AKS — Warszawianka.

29 czerwca Garbarnia — Union.

2 lipca Wisła — Warta, Warszawianka — Cracovia, Pogoń — AKS, Ruch — Polonia.

15 lipca Cracovia — Pogoń.

20 sierpnia Wisła — Warszawianka, Polonia — Pogoń, Warta — Ruch, Union — Cracovia, AKS — Garbarnia.

3 września Cracovia — Wisła, Polonia — Warszawianka, Pogoń — Warta, AKS — Union.

10 września Cracovia — Garbarnia, Warszawianka — Pogoń, Warta — Polonia, Ruch — AKS.

17 września Wisła — AKS, Polonia — Garbarnia, Union — Warta, Ruch — Warszawianka.

24 września Garbarnia — Warszawianka, Polonia — Cracovia, Pogoń — Wisła, Union — Ruch, AKS — Warta.

1 października Cracovia — AKS, Warszawianka — Warta, Union — Polonia, Ruch — Wisła.

8 października Wisła — Garbarnia, Warszawianka — Union, Pogoń — Ruch, Warta — Cracovia, AKS — Polonia.

15 października Garbarnia — Pogoń.

22 października Wisła — Union.



(1)

ZAMIAST WSTĘPU

Zeszli się jednocześnie przy kiosku z gazetami.

Oni sięgnęli do wspólnych funduszów, on korzystał tylko z własnej portmonetki.

— Proszę „Przegląd Sportowy" — powiedzieli wszyscy trzej razem i wszyscy trzej popatrzyli na siebie.

Tych dwóch dźwigało wypchane teki z książkami, a z pod daszków zawadiacko przekręconych czapek szkolnych spoglądały młode, jasne oczy, ciekawe wszystkiego, co się przed nimi rozgrywa. Ten trzeci miał wysoką fokową czapkę na białej jak kreda głowie i co chwila poprawiał binokle, kiwające mu się na długim, wychudłym nosie.

Czekając na tramwaj we trzech, rozpostarli przed sobą numery pisma, zabierając się od razu do sprawozdania z meczu Polska — Francja.

Jeden z młodych nie wytrzymał i trącił drugiego łokciem w bok.

— Kapuj no na tego dziadka — rzekł cicho. — Ciekawy jak to było w Paryżu. Co taki facet może mieć wspólnego ze sportem...

— Moda, bracie, — zupełnie głośno odparł kolega. — Sport przenika masy, jak to się mówi. Ale ten gość ma co najmniej z 80 lat. Mógłby odstawiać św. Mikołaja!

— Psia krew! — powiedział do siebie staruszek w fokowej czapce, najwidoczniej zdenerwowany jakimś ustępem czytanego sprawozdania.

— Patrz, jak się denerwuje! — parsknął jeden mały do drugiego. — Lepszy typek. Coś musi mieć na wątrobie!...

— No, tak, no tak — zagadał znów stary pan — zawsze to samo. Tego się nigdy nie oduczą. Nigdy nie będą grać tak, jak powinni!...

Teraz obaj uczniowie roześmieli się już w głos.

— Cicho! — rzuciła się do nich fokowa czapka tak gwałtownie, że zwróciło to ogólną uwagę przechodniów. — Pstro w głowie, nic więcej! Gdzie jest szacunek dla siwego włosa, panie? Dla nich budowało się ten cały sport. Dla nich fundowało się puchary i wchodziło w układy z Mikołajem Pietrowiczem Zawalinem!...

Chłopcy, zmieszani, wskoczyli do pierwszego tramwaju, który nadjechał, a jakiś oficer zaczął wypytywać staruszka o powód jego zdenerwowania

— Eee, nic, panie — udobruchał się już pan w fokowej czapce. — Nic się nie stało. Jak to takie młode szczygły... A człowiek stary, panie. Zwykle spięcie—starzy i młodzi. Troszczyło się, panie, kiedyś, przed wojną o ich ojców, dziś oni... Młode to!...

Staruszek uśmiechnął się, wsiadając do tramwaju z pomocą usłużnego wojskowego, a gdy dojechali do następnego przystanku, gwarzył sobie z nowo poznanym oficerem, jak stary znajomy.

Tego samego dnia wieczorem ów oficer znalazł się w towarzystwie dawnych sportowców i dopiero wtedy dowiedział się, kogo miał okazję poznać w tramwaju.

— Siwy starzec, namiętnie rozprawiający o sporcie? — zawołano z kilku stron naraz. — To on, oczywiście nikt inny, tylko on! Słynny kiedyś w Warszawie mecenas sportu. Działał jeszcze w czasach przedwojennych. Wyrzekał na pewno na dzisiejsze stosunki w sporcie? Ideowiec. Jeden z tych, którzy kładli podwaliny pod nasze wychowanie fizyczne. Nie zgadza się z istniejącym stanem rzeczy. Czy on jeden? Więcej jest takich. Trzeba znać dawne dzieje, trzeba wiedzieć, jak się zaczynało budować to, co obecnie zdaje się być naturalne, nieodłączne, konieczne. Ile zmian od tamtych czasów, ile zmian!... Za mało cenimy wysiłki tych sędziwych dziś już pionierów. Często nic się nie wie o nich i ich pracy.

A należało by wiedzieć...

CZĘŚĆ PIERWSZA

DWA POKOLENIA

Rozdział I.

Kwietniowe słońce przygrzewało zadziwiająco mocno, jakby chciało przeprosić ludzi za dzikie harce straszliwej i długotrwałej zimy. Zawieszone w przestworzach czystego, błękitnego nieba, poprzez podwójne, ufortyfikowane na zimę okna, zaglądało do wnętrza domów, nawołując do odemknięcia szklanych zapor, wpraszając się do ludzkich skrytek. Ulice tonęły w obrzydliwym, rzadkim błocie, ale kto patrzył w niebo, błota tego oczywiście nie widział.

Słońce wyraźnie prowokowało, narzucając swoją wizytę. Jednym z pierwszych, którzy ulegli pokusie słonecznej, był Iwan Fieodorowicz Fiedosiejew, z zawodu inspektor podatkowy, a z przydziału nauczyciel historii Rosji w prywatnym polskim gimnazjum.

Iwan Fieodorowicz miał, jak to się mówi, szeroką naturę, podobnie jak wszyscy z jego stron, więc nie bawił się ze słońcem w ciuciu babkę, tylko zaprosił je do sali, otwierając od razu ogromne okno. Potem zaraz sięgnął ręką do kołnierza z zamiarem odpięcia górnej haftki, ale przypomniał sobie, że jest na służbie i opanował ten odruch. Takiego „aprila" dawno nie widział Iwan Fieodorowicz, nawet może nie przeżywał w ogóle nigdy tak ciepłego dnia o tej porze roku. U niego, pod Tułą, przekopuje się jeszcze na pewno tunel w śniegu, kiedy rano chce się wyjść na podwórze, a tu, w Warszawie — prawdziwa wiosna! Ba, teraz, w „aprilu", Iwan Fieodorowicz pamięta doskonale, jak to w drugiej połowie maja jechał z Moskwy do Charkowa i w nocy pociąg ugrzązł w śniegu, że trzeba było wołać sotnię robotników, aby odgrzebali podróżnych. I katastrofa była. Jeszcze jaka. Lokomotywa, usiłując przebrnąć przez zwały śnieżne, zeskoczyła z szyn i do połowy zaryła się w ziemię. Zabiło maszynistę, palacza, sołdata w wagonie pocztowym i jakiegoś chłopaka, jadącego na gapę. Prawie wszystkie wagony spadły z szyn i potłuczonych ludzi było do diabła, tylko dwie ostatnie wagonetki „ustały". Jechał właśnie w jednej z tych wagonetek, bo miał zwyczaj siedzieć w końcu pociągu. A jak to Nadia Pietrowna namawiała go, żeby koniecznie wsiadł blisko lokomotywy, bo mniej zarzuca. Ładnie by wyglądał! Tfu!...

Splunął głośno, na co odpowiedział mu ryk śmiechu z dwudziestu kilku młodych gardzieli. Oprzytomniał Iwan Fieodorowicz, przypomniał sobie, że znajduje się w sali szkolnej i uczy tych młodych Polaków historii Rosji.

— Nu, tak i nie ma czego śmiać się — zgromił klasę. — Rojanowskij! Żal, czto wy nie takojże gieroj[1]) do istorji, kak do smiechu. A pan Pietrzak do bałowania[2]) tože zawsze pierwszyj!

Śmiechy ucichły. Klasa nie drażniła nigdy Fiedosiejewa, bo w gruncie rzeczy nie był to zły chłop. Służbista tylko ogromny. Władza w każdej postaci była dla niego świętością i zawsze chylił przed nią głowę. Mieszkając dłuższy czas w Polsce, dobrze się tu czuł i choć każdy urlop spędzał u siebie pod Tułą, z przyjemnością wracał potem do Warszawy. Szanujący ślepo „naczalstwo", za zasługi na stanowisku urzędnika podatkowego, odkomenderowany został z głębokiej Rosji do Warszawy z nominacją na nauczyciela historii i dostał przydział do jednej z polskich szkół. Dla uczniów był bardzo pobłażliwy, pamiętając dobrze, jak to sam, cudem prawie, skończył gimnazjum w Tule. Zamiast jakiejkolwiek porcji rzetelnej wiedzy, wywiózł stamtąd tylko bałwochwalcze uwielbienie dla Iłowajskiego, urzędowego historyka, który, pisząc podręczniki szkolne, dowolnie zmieniał fakty historyczne, robiąc fantastyczną reklamę reżimowi carskiemu.

Znalazłszy się niespodziewanie w roli profesora gimnazjum, Fiedosiejew usiłował krzewić wśród swoich uczniów miłość do tegoż Iłowajskiego, a dla ułatwienia sobie pracy, kazał uczyć się całych rozdziałów na pamięć i wymagał później gładkiej recytacji. Taka monotonnie wygłaszana lekcja „wykutego" ucznia działała nań upajająco jak dalekie dźwięki bałałajki. Mógł sobie spokojnie obcinać paznokcie i rozmylać o swoich towarzyszach, czynownikach podatkowych w Wiatce, czy Moskwie, a jeszcze lepiej—o Nadii Pietrownie.

Kiedy w wydawnictwie „Satirikon" ukazały się cięte przeróbki historii „pa Iłowajskomu" ktoś dostarczył tego dzieła, a sprytniejsi i odważniejsi uczniowie w swoich recytacjach przed obliczem Fiedosiejewa przemycali całe ustępy z „Satirikona". Klasa dusiła się wtedy ze śmiechu, a Iwan Fieodorowicz przycinał swoje paznokcie i myślą był daleko na północo-wschodzie.

[1]) bohater
[2]) zabawy

Przebywając od dawna w Polsce, poznał on dość dobrze nasz język i choć sam przekręcał trochę wyrazy, rozumiał jednak wszystko. I nie tylko rozumiał, ale, co ważniejsze, starał się rozmawiać z uczniami po polsku, pomiędzy jedną, a drugą porcją Iłowajskiego.

Teraz, kiedy jego głośne splunięcie przyjęto salwą śmiechu, postanowił trochę przycisnąć chłopców i z trzaskiem otworzył podręcznik historii. Z groźną miną przez chwilę przerzucał kartki, potem zaczął błądzić wzrokiem po klasie, szukając ofiary. Wszystkie głowy schylone były nisko nad książkami, tylko siedzący na ostatniej ławce Antek Rojanowski patrzył wprost na katedrę i gdy zatrzymało się na nim spojrzenie Fiedosiejewa, uniósł się lekko, prosząc o pozwolenie mówienia.

— Nu, Rojanowskij, co on chciał pytać?

— Bardzo przepraszam, panie profesorze, czy można..., chciałem nie na temat historii...

— Kak? — Iwan Fieodorowicz zeszedł z katedry i zbliżał się, niosąc ostrożnie na cienkich nogach swój potężny korpus. — Ja nie profesor od fiziki, moje dieło[1]) istoria...

— Tak jest, panie profesorze, oczywiście, ale właśnie zobaczyłem przez okno...

— A kto pozwolił wam w okno? — burknął surowo nauczyciel.

Jednak chłopak nie dał się zbić z tropu.

— Bardzo przepraszam. Spojrzałem zupełnie odruchowo i zobaczyłem, jak nieśli reklamę z cyrku...

Prawie wszystkie głowy uniosły się z nad książek. Antek dawał sztych w czułe miejsce Fiedosiejewa i klasa wiedziała, że jeśli ten sztych dojdzie — nie będzie dziś więcej mowy o historii.

— Nu, a czto pan Rojanowskij tam widział?— spytał już łagodnie Iwan Fieodorowicz.

— Przyjeżdża za kilka dni na turniej Frysztensky, panie profesorze. Oni reklamują, że najlepszy atleta na świecie...

Fiedosiejew szybko podszedł do okna, ale nie mógł dostrzec reklamy cyrkowej z tego prostego powodu, że jej w ogóle nikt nie niósł.

— Już przeszli, panie profesorze, tam skręcili na prawo — informował Antek — i właśnie chciałem się zapytać, czy zdaniem pana profesora, Frysztensky jest naprawdę taki dobry...

Iwan Fieodorowicz obciągnął starannie swój urzędowy fraczek i patrzył pobłażliwie na uczniów.

— Rojanowskij — zaczął — ot, ja wam co powiem. Rojanowskij widział Aberga? Widział, nu dobrze. Aberg może Frysztenskawo brosit'[2]) w łożu ile jemu razy ugodno. Lurich zrobi z Abergiem co on tolko chce, a Hackenschmidt zadawit[3]) w każdy raz Luricha. No i co wy na eto?...

(c. d. n.)

[1]) sprawa
[2]) rzucić
[3]) zdusi



JOHN HENRY LEWIS

Curt Riess Steinam

Nowy egzamin Joe Louisa

Henry Lewis z góry skazany na zagładę

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Nowy Jork, w styczniu.

27 bm. odbędzie się znów walka o tytuł mistrza świata. Przeżywaliśmy w ostatnich latach zbyt wiele tych mistrzostw, toteż zaczynają one zwolna tracić na blasku. Nie czeka się nawet — jak to było dawniej w zwyczaju — do lata. Mistrzostwa świata wszystkich wag w Madison Square Garden! Biedny Tex Rickard na pewno obraca się w grobie...

Ach ten Joe Louis

O co zresztą chodzi? Czy nie lepiej tak, niż inaczej? Czy nie lepiej i czy nie jest to bardziej po sportowemu, że ktoś broni swego tytułu dwa lub trzy razy do roku, zamiast skryć się wygodnie za parawanem jakiegoś paragrafu?

Jest zasługą Joe Louisa, że zerwał z tym tradycyjnym zwyczajem unikania nowych egzaminów. Nie negując dobrych kwalifikacji Louisa jako sportowca, należy jednak dodać, że w tych licznych walkach chodzi nie tylko o zasadę sportową, ale też o... możliwości zarobkowe.

Cóż w tym zresztą złego? Dlaczegoż by człowiek, który został bokserem dla celów zarobkowych, nie miał prawa starać się o jak najobfitszy dochód?

Większość mistrzów świata unikając walki chce utrzymać się jak najdłużej przy tytule, tracąc tym samym naturalnie możliwości zarobkowe. Wydaje nam się, że walka po to, by zarobić, jest więc w zasadzie swej szlachetniejsza.

Z Joe Louisem jest jedna bieda. Bije on przeciwników swoich tak szybko i tak zdecydowanie, że właściwie... nie posiada już godnych partnerów. Trzeba przecież pamiętać, że człowiek ten w ciągu kilku lat znokautował wszystkich mistrzów świata, jacy pojawili się na ringu od czasu zejścia Tunneya. Oto oni: Carnera, Baer, Sharkey, Braddock, Schmeling.

Pisaliśmy już wielokrotnie, że Joe Louis nie jest do pobicia. Tak też będzie w najbliższej walce, w której zabierze się do mistrza świata w wadze półciężkiej John Henry Lewisa.

Przeciwnik

Joe Louis jest w walce tej tym bardziej bezpieczny, że nawet głupi przypadek czy nieuwaga niczego nie może zmienić. W licznych dotychczasowych walkach spotykał ludzi, dysponujących częstokroć groźnym ciosem. Przed spotkaniem z Baerem, Schmelingiem czy nawet Braddockem można było napisać: „Jeśli przeciwnikowi udało by się jednak wyładować w całej sile swój prawy...".

John Henry Lewis nie posiada kończącego ciosu. Ani z lewej, ani z prawej. Zdaje się, że nigdy jeszcze nie zwalił przeciwnika swego na deski ani też nie wygrał przez k. o. Zwyciężał zawsze na punkty. Kłuje wspaniale lewą, posiada wyśmienite sierpy z obu rąk, jest szybki, zwinny, ustawicznie w ruchu, umie się kryć, zwodzić, unikać, zna wszystkie tricki, krótko mówiąc: umie wszystko, tylko nie — k. o.

Wynik jest tym bardziej przesądzony, że John Henry Lewis nie znajduje się, niestety, na wyżynie. B. mistrz świata w wadze półciężkiej nie jest już pierwszej młodości, poza tym niezliczone walki po prowincjonalnych ringach mocno go skruszyły i wymęczyły. Nie jest już taki zwrotny, jak za dawnych lat. Można więc z całą pewnością przyjąć, że prędzej czy później dopadnie go zabójczy cios przeciwnika.

Mimo to liczymy na ładną interesującą walkę. Wielki kunstmistrz Joe Louis jest bowiem najlepszy wtedy, gdy wie, że nic mu nie grozi. Walczy nie tylko skutecznie, ale zdobywa się na prawdziwe fajerwerki. Pamiętamy przecież, że najładniejszą walkę stoczył z Tomy Farrem, którego również nie miał powodów się obawiać.

Dwu czarnych

Oczekujemy więc kilku barwnych, interesujących rund po których nastąpi niezawodnie k. o. z ręki Joe Louisa. Weszło wprawdzie ostatnio w modę zabezpieczać przepowiednie warunkiem, że „wbrew wszelkim teoriom może nastąpić jakaś niespodzianka", jednak w tym wypadku nie wierzymy, by zachodziła potrzeba asekuracji tyłów. Zresztą gdyby rzeczywiście nastąpiło coś nieoczekiwanego bez wahania uderzymy się w piersi.

Pisze się i mówi zbyt wiele o fakcie, że dwu czarnych walczyć będzie o tytuł mistrza świata wszystkich wag. Nie rozumiemy, dlaczego miało by to być poniżające dla białej rasy? W sporcie decydować ma przecież czysty wynik, a nie metryka czy drzewo genealogiczne.

Nie należy też wysnuwać wniosków, że walka dwu negrów świadczy o upadku sztuki bokserskiej na rzecz czystej siły. Żaden z białych bokserów, który padł k. o. pod ciosem Louisa, nie może rościć sobie pretensji do figurowania na jednej liście z obu tymi czarnymi, gdy mowa jest o sztuce pięściarstwa, o wiedzy pięściarskiej, o boksie jako o sporcie. Wszyscy oni byli bardziej brutalni, bardziej prymitywni, niż Louis i Lewis.

Curt Riess Steinam.



PODPISUJĄ KONTRAKT

Joe Louis (z lewej) i John Henry Lewis (z prawej). W środku prezydent nowojorskiej komisji bokserskiej gen. John Phelan

Notatnik FIS



Demetz

Biegacze włoscy rozegrali eliminacje. Trener Sares wybrał trudną trasę 40 km o 800 m różnicy wzniesień. Po 23 km prowadził Scalet z 25 sek. przewagi nad Aristide Compagnoni, trzeci był Demetz. Zeszłoroczny mistrz Sertorelli wycofał się na 27 km. Na 33 km prowadził Compagnoni, zmylił jednak po tym drogę z powodu śnieżycy. Mediolańczykiwi Compagnoni, który stracił 2 i pół minuty podano czas 2:29:10. Demez miał 2:32:52, Scalet 2:37:40. Na zasadzie wyników eliminacji biegowych i alpejskich wystawiono na mistrzostwa świata w Zakopanem skład nastzpujący: bieg 18 km: Jammaron. Baur, Perenni Silvi o Confortola, Mario i Severino Compagnoni.

Bieg 50 km: Aristide Compagnoni, Demez. Scalet. Być może dojdą jeszcze Vuerich i Azzolini.



Chieroni

Zjazdy: Chieroni. Nano (dawniej nazywał się Nogler), Herin, Colo i być może Lacedelli i Marcellin.

Skoki: da Col.

Drużynie biegaczy towarzyszyć będzie trener Vainio Sares. drużynie zjazdowców trener Leo Gasperl. Włosi jadą najpierw na tydzień narciarski w Garmisch, a potem wprost do Zakopanego.

17 Norwegów w Zakopanem

Związek norweski na ostatnim posiedzeniu postanowił wysłać do Zakopanego 17 zawodników: 8 biegaczy i kombinatorów, 5 skoczków i 4 zjazdowców. Nazwiska nie są jeszcze znane. Wiadomo tylko, że do kombinacji jadą obrońca tytułu Olaf Hoffsbaken. Emil Kvanli, Magnar Fosseide, mistrz olimpijski Oddbjoern Hagen, Sverre Brodahl i Arne Harsheim.

Jest to drużyna wspaniała.

Mistrz świata pokonany



Pitkänen

Na obozie biegaczy w Vierumaeki odbył się bieg 12 km. Mistrzem świata Pitkänen został pobity o 2 minuty przez 20-letniego Solio, który zrobił wielkie wrażenie swym stylem. Być może wejdzie w on w skład sztafety fińskiej w Zakopanem.

Nagroda P.K.Ol. na F.I.S.

Polski Komitet Olimpijski ufundował specjalną nagrodę na narciarskie mistrzostwa świata z przeznaczeniem dla zawodnika polskiego, który osiągnie najlepszy wynik.

Nie zobaczymy Larssona

Świetny biegacz szwedzki, Erik Larsson, mistrz olimpijski na 18 km, nie przyjedzie do Zakopanego. Porzuca on sport.



Larson

Larsson pochodzi z Kiruny, stolicy kopalni wspaniałej szwedzkiej rudy żelaznej, której Szwecja zawdzięcza swe bogactwo. Jest to miasteczko położone koło kręgu polarnego: 4 grudnia zachodzi tam słońce i zaczyna się noc trwająca do 10 stycznia. Półtoramiesięczne ciemności stwarzają nastrój mistyczny, sprzyjający powstawaniu sekt religijnych. Matka Larssona, który jest górnikiem w kopalni rudy, jest głową jednej z takich sekt. Na jej prośbę Larsson rezygnuje ze sportu, choć całą jesień trenował i był w świetnej formie.

Larsson twierdzi, że w każdym sporcie jest element próżności i dumy, sprzeczny z jego zasadami religijnymi.

Larsson chce zostać mnichem. Liczne zdobyte puchary ofiarowuje swej sekcie religijnej.

Couttet zdrów

Po powrocie do Chamonix okazało się, że kontuzje Coutteta i Lafforgua nie są groźne. Couttet miał naciągnięte ścięgna i już chodzi. Lafforgue nie miał złamanych żeber, tylko stłuczone i będzie zdrów za parę dni.

Udział ich w mistrzostwach świata w Zakopanem jest więc pewny.

Siedem patroli zgłoszonych

Według wiadomości otrzymanych przez PZN pewny jest już start siedmiu patroli wojskowych na zawodach FIS w Zakopanem. Zapewniony jest udział patroli Niemiec, Włoch, Polski, Finlandii, Rumunii, Szwecji i Węgier. Spodziewany, ale jeszcze niezupełnie pewny jest przyjazd patroli Szwajcarii zażądała zmiany regulaminu i Francji.

Patrole zamieszkają na Groniku koło Kościelisk. Będą miały do dyspozycji trzy samochody. (rg)

Akademickie mistrzostwa świata

Akademickie mistrzostwa świata odbędą się w tym roku w Trondheim, bezpośrednio po zawodach FIS (19 — 26 luty). Zgłosiło się 12 państw: Norwegia, Belgia, Niemcy, Finlandia, Francja, Holandia, Łotwa, Portugalia, Polska. Szwecja, Szwajcaria i Węgry. Faworytem w kombinacji jest trener narciarzy polskich — Lange.

Jugosławia ma ambicje narciarskie

Wielkie przygotowanie na Zakopane

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Belgrad, w styczniu.

Gdyby rzucić okiem na historię sportu jugosłowiańskiego, skonstatować by należało, że jeszcze przed 10-ciu laty nie istniały u nas prawie zupełnie sporty zimowe. Dziś jednakże, dzięki znakomitym terenom narciarskim, przede wszystkim w Słowenii, narciarstwo stało się jednym z najwyżej postawionych sportów w kraju. Związek sportów zimowych organizował szereg kursów, wyszkolił wielu instruktorów, rozwinął szeroką propagandę i w rezultacie ludzie, którzy jeszcze 10 lat temu nie wiedzieli co to są narty, kreślą na śniegu kristianie czy jacobseny, jak gdyby sport narciarski mieli we krwi.

I rzeczywiście, kroniki Jugosławii stwierdzają niezbicie, że narty nie są bynajmniej nowością w naszym kraju. Historycy natrafili na ślady nart już w XVI stuleciu. Jeden z szwedzkich historyków, arcybiskup Olaf Magnus wspomina o tym w swoich kronikach i pisze nawet o nagrodach, które otrzymywali najszybsi narciarze. Stąd prosty wniosek, że nawet się ścigano...

Jeszcze dokładniej opisuje narty w Slowenii kronikarz słoweński Iwan Valvazan w kronikach z 1689 roku. Opisuje on, że chłopi używali w tych okolicach do zjazdów z gór pary drewnianych desek, których ścisłe wymiary załącza. Opisuje nawet dokładnie ruchy, jakie przy tym wykonywali.

Zresztą nie pierwszy raz o tym mowa, że ojczyzną nart jest właśnie Slowenia. W każdym bądź razie sport narciarski jest tu zakorzeniony od dawien dawna i dziś zajmuje należną mu pozycję.

W roku ubiegłym względy materialne spowodowały, że do Lahti zamiast całej drużyny, pojechał tylko jeden zawodnik Smolej, który zresztą zajął tam bardzo dobre miejsce. Dziś Jugosławia chce zrehabilitować swój zeszłoroczny skromny występ w Lahti i czynione są wysiłki, aby do Zakopanego pojechała ekspedycja liczniejsza i lepiej przygotowana, niż kiedykolwiek dotąd.

Stąd wielkie zainteresowanie Zakopanem. W prasie tutejszej od dłuższego już czasu, co dzień, pisze się o zbliżającym się F.I.S. i o samym Zakopanem. Stąd też z wielkim zadowoleniem przyjęto wiadomość, że tutejsza liga polsko-jugosłowiańska organizuje specjalną wycieczkę do Zakopanego, która zwiedzi i inne miasta Polski.

Nigdy nie robiono tak wielkich przygotowań co obecnie. Zachętą była pomoc, udzieliło Ministerstwo Wychowania Fizycznego. które udzieliło specjalnych funduszów na ten cel.

Po szeregu zawodów, wybrano już w chwili obecnej trzon drużyn reprezentacyjnej, która liczyć będzie 12 osób. Kierownictwo spoczywać będzie w rękach dwóch panów ze związku.

W tej chwili w Planicy trenuje 11 wybranych spośród najlepszych: Berc, Florian, Sztarman, Jakopicz,



Albert Nowszek

Klancznik Karol i Klancznik Joza, Iwan Zupan, Drago Czarnobory, Joza Knific, Albert Nowszek i Franc Smolej. Po ostatnich zawodach, które odbędą się pod koniec bieżącego miesiąca w Kranskiej Górze, zawodnicy będą skoszarowani w Planicy i tu wycyzelują swoją formę.

Obóz, jak zaznaczyliśmy odbywa się w Planicy. Miejscowość ta znana jest całemu światu narciarskiemu, głównie ze swej największej skoczni świata. Międzynarodowa federacja zakazała startowania na niej. Jest zbyt wielka. Podobno skoki na niej przestały być sportem. ale najwięksi skoczkowie, a między nimi i Marusarz, stwierdzili, że jest znakomita. Opinia tutejsza jest więc przekonana, że tylko zazdrość, że w Planicy jest największa skocznia świata, skłoniło F.I.S. do zdyskwalifikowania jej. Czynione są starania o „rehabilitację" i nasz związek nie traci nadziei, że mu się to w końcu uda.

Ostatnie starty pozwoliły skonstatować dobrą formę zawodników. W niedzielę odbyły się biegi w Krańskiej Górze. Startowało tam ponad 300 zawodników. Niespodzianką była porażka Smoleja w biegu na 18 km z młodym Klancznikiem. A przy tym Smolej jest w bardzo dobrej formie. Czyżby więc szykował się nam nowy znakomity biegacz?...

Równocześnie nasze władze wojskowe sygnalizują wysłanie do Zakopanego patrolu wojskowego.

Jak więc widać narciarstwo jugosłowiańskie będzie w Zakopanem reprezentowane bardzo licznie.

Pera Zlat.

Nadmiar zjazdowców w Niemczech

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Berlin, w styczniu.

Według postanowień Międzynarodowej Federacji Narciarskiej udział w kombinacji alpejskiej o mistrzostwo F. I. S. został ograniczony. Każde państwo może zgłosić do poszczególnej konkurencji tylko po 4 zawodników. W pozostałych konkurencjach, a więc biegach, skokach czy kombinacji norweskiej, dopuszczalna jest dowolna ilość zgłoszeń.

Te postanowienia okazały się w chwili obecnej wyjątkowo niekorzystne dla Niemiec. Od czasu Anschlussu a później objęcia Sudetów, posiadają Niemcy całą armię zjazdowców, a mogą zgłosić tylko po 4 do każdej konkurencji. W prasie niemieckiej rozpoczęła się kampania przeciwko temu postanowieniu F. I. S. W jednym z czołowych dzienników berlińskich czytamy co następuje:

„To postanowienie F. I. S. stało się koniecznością, bowiem trasa zjazdowa po zbyt licznych zjazdach byłaby zupełnie „wyjechana" i nie do użycia, co w biegach 18 km lub 50 km nie może się zdarzyć. Ale znów nie można ograniczać ilości zgłoszeń poszczególnych państw. Może się zdarzyć, że Norwegowie mogą zająć 8 pierwszych miejsc w kombinacji norweskiej, a nam nie dane jest zdobycie większego sukcesu niż tylko 4 miejsca mimo, iż mamy z 20 lepszych zawodników.

Czy jest jednakże jakiś system, który by nikogo nie krzywdził a odpowiadał warunkom technicznym? Nie. Tylko nieograniczony udział w zawodach, ale to znów stwarza kłopoty organizacyjne...".

Tutejsze sfery dobrze wiedzą, że nie ma innej rady, niż to postanowieni, mimo to czują się pokrzywdzone. Do Zakopanego może tylko pojechać 4 zjazdowców. Czy to będzie Lantchner, czy Walch, Rudi Cranz, Wörndle, Kneissl, bracia Jennewein, Pertsch czy Harry Cranz, to pozostanie jeszcze cały szereg zawodników, którzy mogli by z powodzeniem startować w F. I. S. jak Matt, Seelos, Pfnür, Pfeifer itd., którzy równi są poprzednim.

G. B.

Bokserzy Finlandii ulegają Niemcom zaledwie 6:10

KRÓLEWIEC. 22.1. —Tel. wł. — Odbył się tu międzypaństwowy mecz bokserski, w którym Niemcy zwyciężyli Finlandię w stosunku 10:6. Jedyne zwycięstwo przez k. o. odniósł Runge w wadze ciężkiej, nokautując w pierwszej rundzie Finna Haavisto. Wyniki były następujące: w muszej Lehtinen (F) pokonał Obermauera (N); w koguciej Limbach (N) wygrał z Heino (F); w piórkowej Graaf (N) zwyciężył Pelkonena (F); w lekkiej Nurnberg (N) odniósł zwycięstwo nad Peltonenem (F).

W półśredniej Murach (N) wypunktował Karlssona (F); w średniej Baumgarten (N) przegrał niespodziewanie z Suhonenem (F); w półciężkiej Lehtinen A. (F) wygrał ze Schmidtem (N).



MAURICE CHEVALIER W GRONIE ASÓW ŁYŻEW

Ballangruda (z lewej) i Staksruda (z prawej), mistrzów świata w jeździe szybkiej



NAJMŁODSZY INTERNACJONAŁ

Anglicy wyznaczyli do reprezentacji hokejowej na stanowisko bramkarza — 16-letniego ucznia Artura Greena, któremu koledzy składają właśnie gratulacje



IDEALNE WYCHYLENIE

Franz Zingerle demonstruje swą świetną technikę

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.: opisowe 3.— Zł. specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI